

# PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR. 195

RUCH ODNOWY  
† SŁOWIAN †

15. VI. 2008 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.wicipolskie.org](http://www.wicipolskie.org)

## Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Rada Europy przeciw życiu poczętemu; 3) Hucpa i błaga; 4) O co chodzi z tą polską armią zawodową; 5) Rozdziobią nas kruki wrony - II; 6) Dzieci szatana; 7) Nedorzecznosci współczesnego rolnictwa; 8) Geopolityczna siła Iranu;

**"Most Jews do not like to admit it, but our God is Lucifer... and we are his chosen people. Lucifer is very much alive".** (Harold Wallace Rosenthal, Zionist Administrative Assistant to Ranking Senator Jacob Javitz - 1967).

**"Większość Żydów nie lubi przyznać, że naszym bogiem jest Lucyfer i że jesteśmy jego wybranym narodem. Lucyfer jest ciągle żywy".**

Cytat w filmiku na You Tube "Zionism Exposed" part 2 - 01:37 (<http://www.youtube.com:80/watch?v=108sPgRlm8o&feature=related>)

# # #

**„Po owocach ich poznacie”**



## „Holly-w-mycka” gwiazda znad Wisty

Oficjalnie „nasz”, choć zważywszy na „owoce” jego działalności, obcy Polakom prezydent Lech Kaczyński, zainicjował ustanowienie od 1 stycznia 2008 roku nowych odznaczeń: Gwiazdy Iraku i Gwiazdy Afganistanu, dla tych, którzy wybitnie „zasłużą” się podczas inwazji na oba te kraje.

Pal licha gdyby takie „gwiazdy” nadawał sam Irak lub Afganistan. Ale to Polska, nie dość że od pewnego czasu agresor, to jeszcze ma być kojarzona teraz z gwiazdami? To absurd! - Gwiazda ma prawo kojarzyć się z Dawidem i jego potomkami! - Ma prawo kojarzyć się z Leninem, Stalinem i innymi pomiotłami ich kalibru!

Niech się kojarzy z Unią Jewropejską! Obarykadowała się ta Unia desperacko gwiazdami, licząc zapewne na wstawiennictwo samej Matki Boskiej. Wyjątkowa naiwność w myśleniu. Spodziewać się, że Ta przeczysta Galilejka, Matka Syna Bożego, orędowniczka sprawiedliwości, pokoju i czystości, zechce pobłogosławić temu pozbawionemu ideałów antychrześcijańskiemu tworowi, to kompletna nedorzecznosc! Skradłszy Matce Bożej Jej Koronę z gwiazd, liczyć na to, że zmieni Ona swój pogląd na temat dobra i zła to już nawet nie utopia. To zwyczajna głupota. Ale każdy ma prawo do głupoty. Któregoś dnia w konstytucji jewropejskiej znajdzie się taki zapis, bo to dokument wszelkich absurdów. Coś na wzór księgi Guinnessa, tylko jeszcze gorzej. Ale Unia lubi i wierzy w utopie, tak jak wierzyli marksisci w swoje. Zresztą, czyż to nie ci sami?! Niech wierzy! Ma do tego swoje jewropejskie prawo.

Polakom zaś, jak i wszystkim chrześcijanom, do szczęścia wystarczy jedna i jedyna w swoim rodzaju gwiazda - gwiazda betlejemaska. Tej gwiazdy, nijak jednak nie da się skojarzyć z bandytyzmem inwazyjnym, w jaki „nasi” prezydenci Polskę wmanewrowali.

Jako ludzie kochamy przepiękne niebo usiane gwiazdami. Dzięki Bogu nie zawdzięczamy tych gwiazd jednak Jewropie, bo mogłaby nas obciążyć kolejnymi nedorzecznymi splątami. Chociaż nigdy nie wiadomo co jeszcze Jewropa ma dla nas w zanadrzu, i co nam jeszcze

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

„zafunduje” w przyszłości. Skąd ta obawa? Ano stąd, że zgodnie z logiką pewnego premiera, gdyby Niemcy nie napadły na Polskę, to nie byłoby przecież Holocaustu. Czyli gdyby Polacy nie sprowokowali Niemców... Takie to mądre i „odkrywcze”! A my się zastanawiamy dlaczego „oni” muszą biegać z każdą sprawą po radę do rabina. Ano właśnie żeby nie palnąć jakiejś głupoty. W tym jednak przypadku chyba i sam rabin zawiódł.

Żalossne jest, że prezydent Polski, mając doradców i cały arsenał innych symboli (czasu chyba tylko zabrakło) wybrał akurat - gwiazdę. Przecież gwiazda, w kontekście „odznaczenia”, kojarzy się Polakom nieodłącznie z przemocą i zakłamaniami! A jest przecież tyle pokrewnych symboli, które zleceńodawcom prezydenta, z pewnością też przypadłyby do gustu: węże, cyrkle, ekierki, trójkąty, młoty, sierpy itp. a nawet cepy.

A gdyby tak na przykład – półksiężyc, albo jakaś kometa? Brzmiałoby dużo lepiej: Księżyc Iraku? Księżyc Afganistanu? A kometa może nawet byłaby jeszcze właściwsza. Bo i termin niewyświechtany, a poza tym przeleci jak błyskawica (a nawet szybciej) i śladu po niej nie ma. Co jeszcze jest niezwykle ważne? To, że nawet smrodu nie zostawi!

Mógł przecież prezydent Kaczyński zasięgnąć wcześniej języka w B'nai B'irth, u kątem lub cyrkiem namierzanych, „wytemperowanych” na iglicę czyli na cymes. Ma przecież ich teraz - no może nie tak pod ręką (bo to raczej oni go mają) - ale można powiedzieć że ma ich w zasięgu ręki, bo przecież słuchać kogoś musi.

„Gwiazdy” o które „przyprawili” Polskę od stycznia „nasz” prezydent, ciężą nam jak rogi, które nota bene też się przyprawia. Ale cóż, Polacy ze strony „swych” wszystkich prezydentów (z jednym małym, bardzo krótkim wyjątkiem) zawsze mogli liczyć tylko na kolejne troski i upodlenia.

Dlatego jedynym papierkiem lakmusowym przy identyfikacji kto jest kto, jest dziś podpowiedź Kogoś niezwykle dla nas ważnego, Kogoś kto powiedział: „**po owocach ich poznacie**”.

Stanisław Fiut

# # #

**Memorandum**

Coraz częściej podnoszonym tematem jest zwrot mienia lub posiadłości byłym lub obecnym członkom narodowości niepolskiej. Temat ten jest wielkiej wagi tym bardziej, że stał się sprawą międzynarodową, nawet czołowi politycy amerykańscy są w tę sprawę zaangażowani, m.in. pani Hilary Clinton, obecna kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Faktycznie sprawa zwrotu mienia żydowskiego w Polsce, nie jest ani nowa ani taka prosta. Dla przypomnienia, w styczniu 1926 roku, wpłynął do laski Marszałkowskiej Sejmu polskiego projekt następującej ustawy: „O rewindykacji nazwisk i majątków żydowskich w Polsce”. Dziwnym trafem - projekt ten nie został rozpatrzony – a w zamian Polska już w maju otrzymała Zamach Majowy. Oczywiście w takiej sytuacji sprawa ta upadła.

W obecnej sytuacji, istnieje możliwość oddawania posiadłości nieprawym właścicielom, uważam że jest to nie tylko nietaktem, ale także wielką hucpą, co uprawia obecny rząd.

Historia każdej posiadłości powinna być możliwie dokładnie zbadana, aby mienie lub wynagrodzenie trafiło w prawidłowe ręce.

Bolesław Czachor, 15/05/2008

# # #

**Brytyjcy konserwatyści opublik. unijny raport o ponadnarodowych euroregionach**

Brytyjcy konserwatyści opublikowali dziś, w dzień świętego Jerzego - patrona Anglii - unijny raport o ponadnarodowych euroregionach. Zdaniem torysów, Bruksela dąży do utworzenia europejskiego superpaństwa i lekceważy tradycyjny podział kraju.

Unijna mapa nie zawiera nazwy Anglia. Wielką Brytanię podzielono na euroregiony: Atlantycki - wraz z Walią, Portugalią i częścią Hiszpanii, Morza Północnego - z Danią, Szwecją i północnymi Niemcami oraz Manche - z departamentami nadmorskimi Francji.

Aby pogodzić Francuzów z Brytyjczykami, biurokraci z Brukseli wymazali też z mapy, nazwę Kanału łączącego Wyspy Brytyjskie z Francją. Brytyjczycy używają nazwy Kanał Angielski, Francuzi Kanał La Manche, Unia zdecydowała się na nazwanie akwenu „Morzem Kanałowym”.

Brytyjcy konserwatyści cytują niemieckich ministrów, którzy twierdzą, że system euroregionów ma zjednoczyć Europę i pokonać stary system granic. Według niemieckich polityków, dzieje się to w momencie, gdy sprawa Konstytucji Europy musi ponownie nabrać wiatru w żagle.

Brytyjcy konserwatyści twierdzą, że mapa euroregionów jest dowodem na zaprzędania własnego kraju przez rządzącą Partię Pracy.

Źródło: IAR/GJ

# # #

**Okazuje się że Unii Europejskiej już nie wystarcza likwidacja polskiego przemysłu produkcyjnego.** UE chce zniszczyć bodajże wszystko co polskie. Z artykułu w Panorami Londyńskiej [nie wiem czy media w Polsce cokolwiek podają na ten temat] wynika jak rozdysponowano przydziały emisji gazów dla państw członkowskich UE na lata 2008-2012. Otóż nowym członkom UE zmniejszono, i tak - Polsce, gdzie minimalna potrzeba wynosi na ten rok 285 mln ton, przydzielono tylko 208 mln na 4 lata [do 2012 r.], a więc 52 mln ton na rok. (Np. dla elektrowni Bełchatów z 20% udziałem w dostawie energii elektrycznej dla kraju, limit wystarczy tylko na 9 miesięcy - co dalej? - Zamknięcie elektrowni i kupowanie prądu z UE? Gdy tymczasem starym członkom zwiększono od 7,5 % do 12 %. Przy przydziałach nie wzięto pod uwagę takich danych, że od roku 1988 (rok bazowy od którego przyznawane są limity) Polska zmniejszyła emisję gazów o 32 %, gdy tymczasem stare kraje UE zmniejszyły zaledwie o 0,9%. O co więc w tym wszystkim chodzi?

Otóż w poprzednim okresie przyznane limity niewystarczające co prawda ale nie spowodowały masowego wykupu (limity można odkupić od państw które nie wykorzystują w pełni przyznanego) od członków starej UE, którzy w ten sposób chcą odzyskiwać tzw. "dotacje" dla nowych krajów członkowskich, a więc i ceny były niskie (ok. 3 euro za tonę). Po takim właśnie przydziale limitów fachowcy prognozują wzrost cen za tonę do 70-90 euro, czyli Polska będzie musiała dokupić limit za cenę przekraczającą przyznane nam tzw. "dotacje" w wysokości 43 mld euro! - Możemy też inaczej - kupić energię elektryczną, ciepłą nawozy dla rolnictwa i pozostałe wyroby produkowane dotychczas w Polsce - z Unii Europejskiej, oczywiście po cenach wówczas (odpowiednich dla UE) - paskarskich.

Rozkładanie Kraju idzie pełną parą, nie zdążono jeszcze zlikwidować kopalń (w 2003 roku przy próbie likwidacji kilku kopalń, wielu ludzi podniosło alarm, o brakach węgla w Szczecinie i wielu innych miejscach, ostro protestowali górnicy, dlatego dzisiaj jeszcze jesteśmy w prawie 100% samowystarczalni, a ceny węgla na rynkach światowych rosną wraz z zapotrzebowaniem. UE znalazła więc inny sposób na likwidację pozostałych resztek polskich zakładów – limitami gazów.

Jest to zbrodnicza działalność w stosunku do Narodu Polskiego. Ci którzy przyczyniają się do antynarodowej działalności, szczególnie ci z „układu magdalenkowego”, nie mogą liczyć na bezkarność i przedawnienie.

Wszystkich antynarodowych działaczy należy katalogować, tak jak nowostara SB-cja kataloguje nas.

Marek Chrapan

# # #

### Piekło w Birmie szansą dla...

Nie jestem zwolennikiem teorii spiskowych. Nie lubię uprawiać demagogii. Słuchając i czytając, jednak, o ostatniej katastrofie w Birmie (Myanmar) nie mogę nie napisać o kilku moich spostrzeżeniach i czarnych wizjach. Birma dotknięta została straszną katastrofą. Cyklon „Nargis” na długo zapamiętany zostanie jako żywioł, który zabrał życie ponad 100 tysiącom ludzi. Kilkadziesiąt tysięcy zginęło. W kraju wybuchają epidemie. Jedna za drugą. Specjaliści w swych najczarniejszych wizjach, szacują, że liczba ofiar może sięgnąć 200 tysięcy.

Większość wsi została zrównana z ziemią. Przez tydzień poziom wody zakrywał większość zabudowań. Ludzie trzymali się czubków drzew, by nie pochłonęła ich toń. Do tego w powietrzu latało to, co zdołał porwać wiatr. Czyli niemal wszystko, od blach i drzew do drobiu i psów. Biedni Myamarczyzy dryfowali w poszukiwaniu jedzenia. Otaczały ich setki unoszących się na wodzie ciał, które w tamtejszym klimacie szybko ulegają rozkładowi. Kiedy poziom wody opadł okazało się że niemal wszystkie zabudowania zostały zniszczone. Całe wsie i osady zapadły się pod ziemię. Ocalały jedynie te domy, które otoczone były gęsto zasadzonymi drzewami. Zbiorniki słodkiej wody zmieszały się z wodą słoną. Zresztą, nawet gdyby się nie zmieszały to i tak nie nadawałyby się do użycia. Tysiące trupów rozkładało się w wodzie. Niektóre regiony już opanowane są przez cholere. Zatrucia, nawet ze skutkiem śmiertelnym, są na porządku dziennym. Ludzie udali się do rejonów mniej zdewastowanych. Taki napływ gości sprawił, że brak wody i jedzenia jeszcze bardziej daje się we znaki.

W kraju apokalipsa a pomocy brak. Tzw - jak to zachód określa - wojskowa junta, blokuje statki i samoloty z darami i pomocą humanitarną. Dopuszczono do działania pojedyncze grupy wolontariuszy. Nie są oni jednak wpuszczani wszędzie. Drogi do niektórych miejscowości zablokowane są przez wojsko. Na blokadach można usłyszeć, że wojsko panuje nad sytuacją i nie ma potrzeby przejazdu dalej...

Dlaczego junta wojskowa nie dopuszcza Zachodu do pomocy?...

A co robią kraje Unii Europejskiej i Stany Zjednoczone? O czym wiemy z licznych nagłówków gazet: niosą odrzucaną pomoc. Owszem, to prawda. Zauważyć jednak trzeba, że nie silą się specjalnie na negocjacje z generalicją... Dlaczego USA nie zajmie teraz twardego stanowiska? Bo gdyby pomoc okazała się teraz skuteczna, to wyrażono by sobie z rąk silny argument. Za kilka miesięcy, zapewne, usłyszymy, że USA po raz kolejny wraz z krajami sojusznicznymi staje na straży porządku i wymierzy sprawiedliwość przebrzydłej juncie, przez którą nie uratowano tysięcy ludzkich istnień. Do Birmy wkroczą wojska stabilizacyjne. Nadmienię, że Birma posiada złoża ropy naftowej oraz liczne złoża kamieni szlachetnych...  
Jakub Spadło (mojeopinie.pl)

Komentarz:

Podziwiam rosnącą spostrzegawczość Szanownego Autora, a zarazem życzę mieszkańcom Birmy, aby nie sprawdziło się na nich jego prorocтво. Nie uczynili nikomu, aż tak wielkiego zła, aby zasłużyli na jankeskie „wyzwolenie”, którego oblicze można ocenić na przykładzie Iraku. Birmańczykom przydarzyłoby się to samo, co Arabom, nie mającym żadnej poważnej grupy nacisku w waszyngtońskich kuluarach i na salach obrad. Mieliby za to przeciw sobie w miarę silną w Ameryce mniejszość chińską pamiętającą pierwszemu wojskowemu dyktatorowi z Rangunu Ne Winowi, że pozbawił ich rodaków sklepów, hurtowni, domów czynszowych, statków, ciężarówek i wszystkich pieniędzy, dzięki którym przed 1967 trzymali miejscowych Birmańczyków w kieszeni. Jak to napisał Karol Bunsch, „swój pan, choćby twardy i tak jest dziesięć razy lepszy niż obcy”. (G.J.W.)

# # #

### ONZ pomaga ofiarom cyklonu wysyłając prezerwatywy

Pracownicy Funduszu Ludnościowego Narodów Zjednoczonych (UNFPA) zamierzają wysłać w rejon klęski żywiołowej blisko ćwierć miliona prezerwatyw. Dotąd dostarczyli ich ponad 72 tys. - donosi południowoafrykański portal informacyjny "Independent Online".

Doradca ds. pomocy przy UNFPA Chaiyos Kunanusont podkreśla, że nie można dopuścić, by kataklizm spowodował przerwy w dostawach środków, służących do regulacji poczęć. W sytuacjach zagrożenia często cierpi system zdrowotny, więc ludzie nie mają dostępu do prezerwatyw i innych środków antykoncepcyjnych" - wyjaśnia urzędnik, potwierdzając, że organizacja planuje wysłać Birmańczykom w sumie 218 400 kondomów.

Wskutek cyklonu, który nawiedził 2 i 3 maja Birmę, zginęło co najmniej 133 tys osób. Blisko 2,5 mln jest bez dachu nad głową. Władze Birmy po długich negocjacjach zezwoliły w końcu na przyjazd do kraju zagranicznych ekip humanitarnych, mającym pomagać ofiarom żywiołu Nargis.

Źródło: KAI

### RADA EUROPY PRZECIW ŻYCIU POCZĘTEMU

W dniu 16 kwietnia br. Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy - przyjęło rezolucję w sprawie dostępności do bezpiecznej i legalnej aborcji w Europie. W rezolucji Zgromadzenie wzywa państwa członkowskie do zagwarantowania kobietom prawa do aborcji oraz do zniesienia istniejących w prawie restrykcji.

Rząd Irlandii już zapowiedział, że nie zamierza ulec naciskom europejskiego lobby feministycznego i nie wystąpi z inicjatywą liberalizacji przepisów antyaborcyjnych. Również rząd Malty, gdzie zabijanie dzieci nienarodzonych jest całkowicie zakazane, nie ma zamiaru zmniejszyć prawnej ochrony życia poczętego. Jak zachowa się polski rząd i nasz parlament?

Deputowani Rady Europy w rezolucji uznali m.in., że kobietom starającym się o aborcję powinna być oferowana opieka medyczna i psychologiczna, jak również stosowne wsparcie finansowe. Ponadto podkreślili konieczność lepszej dostępności do bezpłatnych środków antykoncepcyjnych. Rezolucja została przyjęta po burzliwej, czterogodzinnej debacie 102 głosami, przeciwko było 69 deputowanych, a 19 wstrzymało się od głosu.

Rezolucję przygotowano na podstawie raportu w sprawie aborcji opracowanego przez tzw. Komitet Równych Szans i Możliwości dla Kobiet i Mężczyzn Rady Europy. Raport ten jest syntezą raportów cząstkowych i różnych opracowań przygotowanych przez organizacje feministyczne w poszczególnych krajach. Raport Komitetu przygotowano m.in. na podstawie raportu Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny pt. "Prawa reprodukcyjne w Polsce", z którego wynika że w naszym kraju w świetle obowiązującego prawa antyaborcyjnego mają miejsce "liczne przypadki naruszenia praw Polek w zakresie praw człowieka".

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

W raporcie Komitetu m.in. napisano, powołując się właśnie na polskie organizacje feministyczne, że w naszym kraju w podziemiu aborcyjnym rocznie dokonuje się ok 180 tys przypadków przerwania ciąży. Tymczasem według wiarygodnych danych rządowych w ub. roku zanotowano w Polsce 342 przypadki aborcji, w tym 47 przypadków aborcji nielegalnych, co pokazuje jakie kłamstwa wrogowie życia poczętego upowszechniają w Europie na temat sytuacji w naszym kraju.

Przeciwnicy rezolucji oskarżyli Radę Europy o ideologizację problemu, a także o brak dbałości o rzetelność dokumentu. Zauważyli, że mamy do czynienia z próbą narzucenia przez pewne agendy swoich wartości innym a nie z poszukiwaniem prawdy. Polska Federacja Ruchów Obrony Życia, reprezentująca ok 140 organizacji prorodzinnych, zarzuca Radzie, że ta zwróciła się o opinie, jedynie do grup proaborcyjnych, organizacji skrajnie feministycznych, a odmówiła wysłuchania argumentów obrońców życia.

Według Federacji, "polskie ustawodawstwo dotyczące ochrony ludzkiego życia w jego prenatalnej fazie sprzyja zarówno ochronie zdrowia fizycznego i psychicznego kobiet jak i ich poczętych dzieci". Polscy działacze prolife zwracają uwagę, że w wyniku obowiązujących w Polsce przepisów spadła liczba aborcji, ale także poronień, śmierci okołoporodowych oraz porzucanych noworodków.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że rezolucja Rady Europy uderza w podstawowe prawa człowieka do życia w okresie prenatalnym. Jest także niedopuszczalną ingerencją w ustawodawstwo państw, które mają prawo same regulować kwestie związane z dopuszczalnością aborcji.

Polscy parlamentarzyści, szczególnie ci, którzy są praktykującymi katolikami, nie mogą ulec naciskom pochodzącym z kraju jak i zagranicy, by wprowadzić w Polsce pełną dopuszczalność aborcji. A nie ma wątpliwości, że naciski te będą ponawiane, bowiem Polska ma być pierwszym krajem, który na wniosek Rady Praw Człowieka, organu Organizacji Narodów Zjednoczonych, będzie poddany nowemu specjalnemu mechanizmowi obserwacji, nazwanemu Uniwersalnym Okresowym Przeglądem Państw.

Celem obserwacji mają być m.in.: postęp w przestrzeganiu praw człowieka, wypełnianie krajowych zobowiązań względem obywateli w kwestii praw człowieka, a także zdolność kraju do rozwiązywania sytuacji niepokojących w społeczeństwie. Środowiska proaborcyjne już zapowiedziały, że zamierzają wykorzystać mechanizm obserwacji do wywarcia nacisków na rząd i posłów, aby zostało wprowadzone prawo umożliwiający zabijanie dzieci poczętych bez ograniczeń. Sojusz Lewicy Demokratycznej już dawno zapowiedział inicjatywę legislacyjną w tej sprawie.

W związku z powyższym wydaje się, że czeka nas w Sejmie kolejny bój o życie ludzkie. My, posłowie katolicy mamy nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek bronić w Sejmie życia każdej istoty ludzkiej od samego początku jej istnienia. Dla nas aborcja to nie wybór lecz morderstwo, to nie prawo, lecz pogwałcenie prawa do życia.

Aborcja nie przynosi korzyści ani matce ani społeczeństwu. Dlatego uważamy, że powinna być całkowicie zakazana, a przynajmniej musimy bronić tej wątej ochrony życia dzieci poczętych, które obecnie gwarantuje polskie prawo. Musimy bronić i będziemy bronić.

Wobec zaistniałej sytuacji, ze względu na wzrastającą presję środowisk wrogich życiu w okresie prenatalnym, tym bardziej staje się pilne jak najliczniejsze poparcie ze strony polityków i rzeczywistych autoritetów moralnych dla inicjatywy Stolicy Apostolskiej, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych wprowadziła światowe moratorium zakazujące dokonywania aborcji.

I jeśli nawet ta inicjatywa nie odniesie skutku, jako katolicy mamy moralny obowiązek dać świadectwo prawdzie i zabrać głos w tej sprawie, głos jednoznacznego poparcia.

Artur Górski

Stanisław Michalkiewicz

**HUCPA I BLAGA**

W przeddzień rocznicy zakończenia II wojny światowej w Europie minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przedstawił w Sejmie informację o priorytetach polskiej polityki zagranicznej. Klakierzy rządu PO zapowiadali wielką sensację - że minister Sikorski objawi nam, na czym polega polski interes narodowy. Tymczasem sejmowe przemówienie ministra spraw zagranicznych przypominało do złudzenia wystąpienia PRL-owskich ministrów z czasów Edwarda Gierka, a nawet - Władysława Gomułki, który też chętnie porównywał się z Piastami, a zwłaszcza - z Bolesławem Chrobrym. Innym podobieństwem expose min. Sikorskiego do przemówień z czasów komuny był stręczycielski charakter - z tą oczywiście różnicą, że nie do Sojuza, a do Eurosojuza - bo minister Sikorski jest, jak wiadomo, zdeklarowanym „antekomunistą”. Nowością natomiast był mentorski ton, trochę dziwny w ustach człowieka, delikatnie mówiąc - młodego i bez żadnych, godnych odnotowania osiągnięć w dyplomacji. Jeśli jednak przypomnimy sobie, że min. Sikorski jest tylko rodzajem figowego listka, zakrywającego kręcącą Ministerstwem Spraw Zagranicznych mafię „drogiego Bronisława”, to pochodzenie znajomego mentorskiego tonu staje się całkowicie zrozumiałe. Interes narodowy zaś min. Sikorski określił, jako sytuację, w której naród „*ma poczucie kontroli nad swym losem*”. To charakterystyczne położenie akcentu na „*poczucie kontroli*”, a nie na rzeczywistą kontrolę swego losu jest rodzajem freudowskiej pomyłki, która jednak wyjaśnia, iż polska polityka zagraniczna oparta jest na hucpie i bladze - bo tak chyba należy określić prężenie cudzych mięśni.

W swoim przemówieniu min. Sikorski nakreślił aż pięć priorytetów polskiej polityki zagranicznej. Pierwszy - „*silna Polska*” w „*Europie*”, drugi - aktywna Polska w NATO, trzeci - poprawa wizerunku, czwarty - dbałość o „*diasporę*” i piąty - sprawna dyplomacja. Charakterystyczne jest, że na sposób realizowania dwóch pierwszych „*priorytetów*” Polska nie ma większego wpływu, a szczerze mówiąc - prawdopodobnie żadnego. Unia Europejska jest wcieleniem Cesarstwa Niemieckiego, które właśnie próbuje ułożyć sobie stosunki z Cesarstwem Rosyjskim między innymi poprzez stopniową eliminację wpływu na europejską scenę Cesarstwa Amerykańskiego. Strategiczne partnerstwo niemiecko-rosyjskie nie potrzebuje amerykańskiego pośrednictwa, ani - tym bardziej - amerykańskiego arbitrażu, toteż zarówno pierwszy jak i drugi „*priorytet*” polegać może co najwyżej na groźnym kiwaniu palcem w bucie.

Tak właśnie oceniam buńczuczną zapowiedź ministra Sikorskiego, że Polska „*nie zgodzi się*” na finansowanie przez Unię przedsięwzięć uznanych za niezgodne z naszym interesem państwowym. Naprawdę? A jeśli gestapo surowo premieru Tusku takie finansowanie nakaże? Mówienie zaś o „*silnej Polsce*” w „*Europie*” tego samego dnia, w którym pan Jerzy Gorzelik właśnie urządził w Warszawie demonstrację za nadaniem autonomii Śląsku i gdy Trybunał w Strasburgu nie odrzucił ani jednego pozwu Powiernictwa Pruskiego przeciwko Polsce świadczy albo o dziecięcej naiwności „*szefa dyplomacji*”, albo o zbrodniczym cynizmie. Czy bowiem Polska ma jakieś remedium, kiedy Trybunał w Strasburgu zacznie rozpatrywać te pozwy, poddając tym samym stosunki własnościowe, na jednej trzeciej polskiego terytorium pod arbitraż międzynarodowy? Czy Polska ma jakieś remedium, kiedy w przypadku pozytywnych orzeczeń tego Trybunału pozwy przybiorą charakter masowy, doprowadzając do zmiany stosunków własnościowych na Ziemiach Zachodnich? Czy Polska ma jakieś remedium, kiedy pojawi się

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

inicjatywa plebiscytu wśród nowych właścicieli nieruchomości, którzy zdecydują, że wygodniej im będzie płacić podatki do Berlina? Co Polska przeciwstawi Berlinowi, kiedy ten, pobierając podatki z Ziemi Zachodnich, rozciągnie na ten obszar ochronę wojskową, policyjną i sądową, doprowadzając w ten sposób do zgodności stanu faktycznego z art. 116 niemieckiej konstytucji? Polityka zagraniczna owszem bywa lustrem, ale przecież nie polega na strojeniu przed nim groźnych min.

Jeśli chodzi o „poprawę wizerunku”, to od kwietnia 1996 roku mamy w tej sprawie całkowitą jasność; Izrael Singer ze Światowego Kongresu Żydów wyjaśnił, że wizerunek Polski na arenie międzynarodowej zależy od wypłacenia haraczu żydowskim organizacjom „przemysłu holokaustu”, które jednocześnie uczestniczą w delikatnej operacji zdejmowania odpowiedzialności za zbrodnie II wojny światowej z Niemiec i przetrzucania jej na Polskę i inne kraje Europy Środkowej i Wschodniej. Obawiam się, że Polska Niemiec nie przeliczytuje, zwłaszcza, że to Niemcy mają u nas rozbudowaną agenturę wpływu, znacznie lepszą, niż król pruski w XVIII wieku, czego ilustracją jest choćby zaangażowanie różnych agend tego państwa w sukces wyborczy Platformy Obywatelskiej.

Jeśli chodzi o „priorytet” w postaci dbałości o polską „diasporę”, to w ustach ministra Sikorskiego te deklaracje brzmią szczególnie humorystycznie. Ogłaszając „czarną listę” działaczy polonijnych, z którymi polskie placówki dyplomatyczne pod żadnym pozorem nie mogą się kontaktować, minister Sikorski okazał się kontynuatorem najbardziej szkodliwej z punktu widzenia polskiego interesu państwowego linii politycznej geremkowszczyzny, polegającej, podobnie jak za komuny, na blokowaniu każdej próby politycznej konsolidacji środowisk polonijnych. Najbardziej spektakularnym przykładem była akcja dyskredytowania na gruncie amerykańskim przez placówki i agentów polskiego MSZ prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala po tym, jak zebrał on aż 9 milionów podpisów pod petycją o przyjęcie Polski do NATO. Z punktu widzenia „drogiego Bronisława” nie ma żadnej potrzeby budowania polskiego lobby w Ameryce, skoro jest tam już lobby żydowskie. Obawiam się, że min. Sikorski, jako listek figowy geremkowszczyzny w MSZ, linię tę kontynuuje.

I wreszcie „diplomacja”. Właśnie minister Sikorski zapowiedział likwidowanie ambasad w krajach, gdzie Polska „nie ma interesów”. To nawet logiczne; jeśli od 1 stycznia 2009 roku ma być zlikwidowana niepodległość Polski, to po co jej jeszcze jakieś ambasady? Przecież Unia Europejska będzie miała swojego ministra i swoje ambasady w krajach, w których zechce mieć jakieś interesy. Zatem możemy nie mieć ambasad, ale za to urzędników w „diplomacji” - całe kopy. Jako wzór posłuży dla nich zapewne madame Róża Thun (nee Woźniakowska), która przed referendum akcesyjnym, jako prezesowa szumańskiego komsomołu stręczyła Anschluss Polski do Eurosojuza, a po 1 maja 2004 roku, za dobre sprawowanie została unijnym treuhanderem na Polskę. Dla takich właśnie filutów trzeba będzie pobudować biurowce w Brukseli, no i oczywiście - w Berlinie, chociaż tę ostatnią sprawę mógłby załatwić Generalny Gubernator ze stolicą w Krakowie, gdzie od paru lat odbywają się również pilotażowe festiwale kultury żydowskiej.

**O CO CHODZI Z TĄ POLSKĄ ARMIĄ ZAWODOWĄ**

Do czego służy wojsko? Głupie pytanie, wiadomo nawet przedszkolakom, że wojsko służy do wojowania, czyli prowadzenia wojen. Do takich zadań wojsko przygotowuje się nawet przez wiele lat, szkoląc się w wykonywaniu czynności przydatnych na polu walki i zadaniu nieprzyjacielowi jak największych strat.

Trzonem każdej armii, aż do XXI wieku, byli żołnierze z poboru lub zaciągu ochotniczego. Jednak czasy, kiedy żołnierz wcielony do wojska służył 25 lat (jak brat mego Dziadka w armii carskiej we Władystoku), minęły wraz z monarchiami absolutnymi. W końcu ubiegłego wieku czas służby z poboru, skurczył się do jednego roku.

Duża rotacja roczników poborowych, wymuszała intensyfikację szkolenia żołnierzy i powiększała liczbę przeszkolonych wojskowo żołnierzy rezerwy, mobilizowanych na czas wojny. Zatem w zróżnicowanym społeczeństwie ukryta była liczna armia żołnierzy stanowiąc zagrożenie nie tylko dla nieprzyjaciela, ale również dla władzy politycznej, która ich „wyprodukowała”. A nuż taki wyszkolony rezerwista rozgorzyczony sytuacją polityczną, kupi na czarnym rynku „kałasza” i zacznie celnie strzelać do swoich „dobroczyńców”.

Jak uczy historia rewolucji czy zamachów stanu na świecie, główną siłą było wojsko lub przeszkoleni wojskowo rezerwiści. Biorąc pod uwagę, że „demokratyczna władza” składająca się z ludzi najnikczemniejszego autoramentu z reguły ma wrogie zamiary wobec społeczeństwa, zaś armia narodowa wraz z rezerwistami, będąc emanacją tego społeczeństwa może w jego imieniu upomnieć się o jego prawa.

Armia zawodowa eliminuje to zagrożenie. Po okrągłostołowym oszustwie, niemal cała władza w Polsce znalazła się w rękach tzw lewicy laickiej, czyli Żydów. Z nowojorskiego ośrodka władzy diaspory żydowskiej płynęły uwagi typu: „jeszcze tylko Wojsko Polskie opanujemy i Polska już nasza”. Wówczas nie rozumiałem sensu tych uwag. Sądziłem, iż chodzi o to, aby WP jako siła najlepiej zorganizowana nie podniosło broni przeciwko nowemu panu. Chociaż pacyfikacja WP była łatwa do realizacji przez wymianę paru ludzi wydającymi rozkazy przeczuwałem, że takie „aj waj” znamionuje coś innego niż na pozór wydawało się.

Dziś jest już jasne, że problem polegał na odcięciu społeczeństwa od umiejętności władania bronią. Ta idea napędzała i napędza wszelkie ruchy pacyfistyczne, ośmiesza służbę wojskową oraz kadrę zawodową, „zdemokratyzowała” system dowodzenia ze swej natury antydemokratyczny, zdemontowała system wychowawczy itp.

Dziś resztki narodowego WP, są tylko cieniem prawdziwej siły bojowej a mając w perspektywie otwarte drzwi do lamusa ulegają przyspieszonej degrengoladzie. Armii zawodowej budowanej na gruzach WP miano Wojska Polskiego nie przysługuje, jako że siły te powoływane są dla ochrony obcych interesów a nie interesów Narodu Polskiego. Wszelkie dorabiane temu procesowi usprawiedliwienia są obliczone na naiwność Polaków.

Argument, że polscy bukanierzy w Iraku, Afganistanie i Bóg wie jeszcze gdzie służą interesom Polski są wręcz absurdalne. To nie Polska ma tam zdobyte grabieżczymi metodami pola naftowe i nie ciągnie stamtąd korzyści.

Argument, że nowoczesna armia nasycona techniką, musi być zawodowa, bowiem żołnierze z poboru nie są w stanie sprostać wymogom obsługowym. To kolejna bajeczka. Technika bojowa ma o tyle rzeczywistą wartość bojową o ile jest prosta w obsłudze i w tym kierunku idzie jej rozwój. „Wystrzel i zapomnij”, to najbardziej pożądana cecha broni na polu walki a skomplikowane procedury wykorzystania sprzętu bojowego, są zastępowane przez automatyzację. Współczesne najbardziej skomplikowane i skuteczne urządzenie na polu walki ma wartość bojową o ile do jego wykorzystania potrzeba wykonać jedną czy dwie czynności proste, których można nauczyć małpę w ciągu jednej nocy.

Jeśli ktoś twierdzi, że do naciśnięcia przycisku czy przełączenia dźwigni, potrzeba szkolić kilka lat żołnierza zawodowego, to jest to zwykły wykręt, dorabianie brody do zamiaru likwidacji armii narodowej i przemycenia w jej miejsce formacji najemników. W armii narodowej żołnierze

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

zawodowi szkoleń podwładnych na obrońców Ojczyzny, sami nie mogli funkcjonować na zasadach najemniczych, identyfikując się z tymi ideami, które głosili.

Współczesna technika bojowa dla jej wykorzystania wcale nie wymaga genialniejszych żołnierzy niż np. technika raketowa LWP. Przez dziesiątki lat widziałem na własne oczy, jak nieprawdopodobnie skomplikowane procedury potrafili opanować bezbłędnie żołnierze służby zasadniczej (z poboru). A więc nie o to chodzi, że żołnierze z poboru nie poradziliby sobie ze współczesną techniką bojową, ale o to, aby nikt niepewny, nie nauczył się tej techniki obsługiwać.

Żołnierz zawodowy służy temu, kto mu płaci i to jego interesów będzie bronił, ale na nasz koszt. Widać to jak na dłoni przy udziale polskich najemników, dla zmyłki nazywanych Wojskiem Polskim w zaborczych wojnach w Iraku i Afganistanie gdzie celem strategicznym jest bezpieczeństwo Izraela i zabezpieczenie interesów naftowo-kokainowych USA.

Nie pytajmy, zatem jakie ma być Wojsko Polskie, pytajmy czyje to siły zbrojne kryć się będą pod tą nazwą, bo Polacy będą tylko mięsem armatnim w wojnach „za niewolność naszą i waszą”.

*Cezary Rozwadowski 17.05.2008*

Henryk Pająk

**ROZDZIOBIA NAS KRUKI WRONY****CZEŚĆ II (ostatnia)**

Senator Ryszard Bender z Senatorskiego Klubu Narodowego oświadczył, iż wystąpił do minister Anny Fotygi o uznanie Izraela Singera za persona non grata i wykluczenie go z rozmów z rządem do czasu, aż przeprosi Polaków za obelgi i zniewagi pod adresem Polski.

Rozmowy jednak się odbyły. Uczestniczyli w nich ze strony żydowskich kryptogangsterów zrzeszonych w tzw. Komisji Roszczeń do Spraw Majątkowych (Claims Conference). Polskę reprezentowali premier - Jarosław Kaczyński, marszałek Sejmu - Marek Jurek oraz urzędnicy z Ministerstwa Skarbu Państwa, bo przecież chodziło tu wyłącznie o wyduszenie z Polski dziesiątków miliardów złotych.

Wniesiono projekt „odszkodowań” do Sejmu. Po pierwszym czytaniu w Sejmie, przewidywano rekompensatę na poziomie 15% wartości „utraconych” majątków tylko bez podania, według jakiego kryterium ustalono tę „wartość”. Czy według ruin z 1945 r., czy ze stanu obecnego, po licznych remontach na dystansie ostatniego półwiecza? Już wtedy wyrażano przekonanie, że ta propozycja zostanie przez uzurpatorów odrzucona. Oni chcą 100 procent i basta!

Senator Waldemar Kraska komentował:

*Zwróćmy uwagę na to, jak trudno Polakom doprosić się zwrotu swoich majątków a również na to, że płacenie wielomiliardowej kwoty odszkodowań jakich samowolnie domaga się Światowy Kongres Żydów byłoby dla Polski zabójcze.*

**Majątek żydowski w Polsce został przejęty na podstawie prawa spadkowego z 1946 r. Zapisano tam, że jeśli w przypadku wniosku do jakiegoś spadku nie zostanie przez polski sąd wydane do 1 stycznia 1949 r. postanowienie o stwierdzeniu nabycia spadku, to taki spadek, jako utracony, przypada Skarbowi Państwa.**

Obecnie suma żydowskich roszczeń rośnie w miarę wymierania ocalałych Żydów oraz ich spadkobierców, co wykazał na konkretnych liczbach wspomniany prof Norman Finkelstein.

Jak rozliczyli się z Żydami Niemcy, faktyczni ludobójcy Żydów? Wypłacili im ponad sto miliardów dolarów. Tymczasem Polska nie otrzymała od Niemiec żadnych odszkodowań za ludobójstwo hitlerowskie i zniszczenia materialne, które ocenia się na ponad 500 ówczesnych miliardów dolarów, nie licząc ubliżających, groszowych jałmużn dla kilkuset tysięcy polskich robotników przymusowych.

Tymczasem Singer i jego kamraci znaleźli się niespodziewanie w wielkich opalach. Stało się to za sprawą samych Żydów, bo przecież wasalny rząd „polski” nigdy by nie wystąpił aktywnie przeciwko nim.

Kilkanaście dni po inwazji Singera i Bronfmana na Warszawę, czyli po próbie „skoku stulecia” na Skarb Państwa, Singer został zdymisjonowany z funkcji przewodniczącego tzw. „Rady Politycznej” Światowego Kongresu Żydów WJC. Oskarżono go o sprzeniewierzenie wyduszonych już ze Szwajcarii milionów dolarów. Żydowska anglojęzyczna gazeta „New York Times” z 16 marca 2007 r. napisała enigmatycznie o „malwersacjach” Singera, natomiast szwajcarscy pracownicy oddziału WJC ośmieleni atakami „New York Timesa” na tego nietykalnego dotąd kłusownika cmentarnych miliardów „nagle” odkryli, zapewne ratując własne d... - że między szwajcarskim oddziałem a podobnymi filiami „przemysłu holokaustu” pod mylącą nazwą WJC w Paryżu i Londynie, krążą niewyjaśnione przekazy pieniężne wartości 1,2 miliona USD. Pieniądze te zostały zwrócone, ale natrafiono na dowody ogromnych, prywatnych, „nieuzasadnionych” wydatków Singera, z których nie potrafił się rozliczyć. Dochodzenie wykazało, że Singer naruszył tzw. „obowiązki powiernicze” i nie dbał o kontrolę nad finansami.

W żargonie naszych przekrętasów popieranym przez oficjalne urzędy państwowe, nazywa się to „niedopełnieniem obowiązków służbowych”.

Wspomniane 1,2 mln dolarów to część kwoty, którą Singer i jego szajka wydusili z banków szwajcarskich jako rzekome „martwe konta” Żydów zamordowanych przez „nazistów”; ale i Żydów którzy lokowali tam swoje pieniądze przed wojną i to już podczas rozwijającej się nagonki na Żydów, głównie niemieckich. Prof Norman Finkelstein pisał w swojej książce „Przedsiębiorstwo Holokaust”, że Singer już wtedy wywinął się od więzienia, gdyż prowadzący przeciwko niemu dochodzenie, sprzyjający mu Żyd prokurator Elliot Spitzer, nie udowodnił mu przestępstwa.

Przypomnijmy za prof. N. Finkelsteinem, że chociaż WJC, nie licząc odszkodowań niemieckich, wydusił 20 miliardów USD na rekompensaty dla rodzin ofiar holokaustu, to wielu z nich nie otrzymało z tego ani centa. Przez lata niektórzy prosili zaledwie o przyznanie im wózków inwalidzkich, ale przyznano je tylko niektórym.

To pośrednio wyjaśnia, dlaczego Bronfmana stać na posiadanie prywatnego Boeinga.

Na krzywą wierzbę każda koza skacze - powiada ludowe porzekadło. Nagle zaczęli się od Singera odżegnywać działacze tzw. Ogólnopolskiego Porozumienia Organizacji Rewindykacyjnych /OPOR/. Tenże OPOP bez żadnych moralnych oporów szedł ramię w ramię i krok w krok z Żydami po odszkodowania za ich mienie skonfiskowane /„upaństwowione”/ przez żydokomunistów po wojnie. Po aferze z Singerem, odbył się II Kongres tegoż OPOP-u. Za stołem prezydiatnym jak przedtem zasiedli przedstawiciele polskich i międzynarodowych organizacji zrzeszających byłych właścicieli, w tym przedstawiciele OPOP prezes - Mirosław Szykowski, Holocaust Restitution Committee - Yehuda Evron i Stator Paradias - prawnik z Grecji, prezes organizacji zrzeszającej właścicieli nieruchomości w Europie. A strategia OPOP-u polegała dotąd na

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

utrzymywaniu wspólnego frontu z żydowską wszechwładną Claims Conference pod batutą Izraela Singera. Tym razem uczestnicy kongresu zdecydowanie odcięli się zarówno od samego Singera, jak i roszczeń Światowego Kongresu Żydów.

Prezes M. Szypowski oświadczył do prasy:

- *Majątek po Żydach, obywatelach polskich, którzy nie przeżyli okupacji, nie powinien być przedmiotem żadnych roszczeń. Nie mamy związków z Singerem.*

W te same tony uderzył nawet Yehuda Evron, prezes Holocaust Restitution Committee. Tak to uzasadniał:

- *Nie mamy nic wspólnego z organizacją Singera. On reprezentuje Światowy Kongres Żydów - organizację żydowskiego establishmentu, a my - żywych ludzi.*

Niemal w tym samym czasie - w kwietniu 2007 r., kiedy kończyła się kariera Singera, „padł” inny postkoszerny oszust. Był nim minister Skarbu Izraela Abraham Hirschon, od lat główny organizator i uczestnik, tzw. „Marszu Żywych” /Żydów/ do Birkenau-Auschwitz. Został on oskarżony o wielomilionowe malwersacje, przywłaszczenie ogromnych sum przeznaczonych dla upamiętniania rzezi Żydów europejskich przez Niemcy.

Z tych „wielu milionów”, kilkaset tysięcy dolarów przypadło na kasę „Marszu Żywych”. To Hirschon założył fundację pod tą właśnie nazwą. To Hirschon kierował tą Fundacją i osobiście zajmował się organizacją tych rasistowskich najazdów na Auschwitz. Co roku wysyła się do Polski kilkanaście tysięcy starannie dobranych młodych Żydów i Żydówek z Izraela, USA, i Europy Zachodniej. Marsze młodych Żydów zamieniają się w festiwale rasistowskiej bury „panów świata” i pogardy dla Polski i Polaków.

Grabież setek tysięcy dolarów z tej kultowej akcji stymulowania rasizmu żydowskiego pod pretekstem „pielgrzymek” do Auschwitz, nawet dla opinii publicznej Izraela, nawykłej do niebываłych malwersacji finansowych, kunsztownych wyłudzeń, trików bankowych, była czymś niebываłym, odrażającym. Dziennik z Tel Awiwu, Yediot Achronot” pisał:

- *Okazuje się, że worek moralnej zgnilizny nie ma dna.*

Nie odkryli nic nowego. Sami Żydzi ukuli przecież następujące porzekadło o sobie:

- *Żydzi są inteligentni, ale nie na tyle aby w porę powściągać swoją chciwość.*

Hirschon robił geszefty na pamięci pomordowanych przez Niemców pobratymców już od wielu lat, ale było to starannie tuszowane, m.in. przez jego wpływowych współbraci polskojęzycznych. Oto już 10 lat przed ostateczną kompromitacją tego oszusta, zatrzymano go na Okęciu z torbą wypełnioną 250,000 dolarów. Tłumaczył, że były to pieniądze pozostałe po opłaceniu wydatków na przyjazd, pobyt i wyjazd kilku tysięcy izraelskich uczniów. Polscy celnicy w to nie uwierzyli. Abraham Hirschon, stanął przed sądem w Warszawie, został uznany za winnego nielegalnego transferu dolarów, skazany na wysoką grzywnę, a torba ze „szmałem” skonfiskowana.

Cała afera została wtedy starannie utajniona, nikt w Polsce nie mógł o niej ani przeczytać ani usłyszeć w Tel-Awizji”, co stanowi jeszcze jeden przyczynek do banalnej prawdy o tym, kto rządzi „polskimi” mediami.

Na fali wrzawy wokół Hirschona i milionów przezeń rozszabrowanych, Żydzi izraelscy podnieśli sprawę zasadności organizowania takich rasistowskich marszów. Ilona Cousin - przewodnicząca Towarzystwa Przyjaźni Izraelo-Polskiej oświadczyła, że wyjazdy młodych Izraelczyków szlakiem „holokaustu” budzą wiele kontrowersji, a wśród nich - koszty tych wyjazdów. - Te wyjazdy przynoszą więcej szkody niż pożytku powiedziała. Właśnie wtedy Ministerstwo Edukacji w Jerozolimie opublikowało raport stwierdzający, że po zwiedzeniu byłych obozów zagłady wielu młodych Izraelczyków cierpi na zaburzenia emocjonalne i depresje. Wsadźmy te „depresje” między bajki. Młodzi żydowscy rasiści zachowują się w Polsce jak w podbitym kraju afrykańskim. Demolują hotele, zanieczyszczają kałem pościel, potrafią uderzyć w twarz stewardessę, gdy niezbyt szybko podała napój, straszliwie zaśmiecają pomieszczenia, a w Krakowie znany był przypadek, kiedy pewien Włoch wyszedł z mieszkania i zwrócił uwagę kierowcom kilkunastu autobusów, by pogasili silniki. Został pobity, wyładował w szpitalu, ale przecież izraelskich nadludzi /mossadowców/ nie może za to spotkać żadna kara. Wielu hotelarzy krakowskich publicznie oświadczyło, że na następne pobyty rozwydrzonych rasistów po prostu odmówią przyjęcia ich na noclegi.

Opinia publiczna w Izraelu wie doskonale, że wyjazdy do Polski to głównie wielki biznes finansowy i propagandowy, a nie „pielgrzymki”. Związani są z tym biznesem zarówno „lobbyści” izraelscy jak też ich współbracia w Warszawie.

Prokuratury Szwajcarii i USA zwróciły się z prośbą o zbadanie kont Fundacji Hirschona. ‘Amerykanom’ chodziło m.in. o zbadanie zasadności wydatków na „Marsz Żywych” w roku 2005 kiedy to z Izraela przyjechali pod pretekstem udziału w marszu premier Ariel Szaron, ministrowie, deputowani Knesetu, przywódcy religijni, itd. Z USA zjechało wtedy do Polski 2000 przedstawicieli organizacji żydowskich. Nie trzeba specjalnej przenikliwości ani ulegania tzw. „teorii spiskowej” by zrozumieć, że ten najazd światowych dygnitarzy żydowskich na czele z premierem Izraela Szaronem, miał cel znacznie ważniejszy, niż lażęgowanie po Auschwitz. Z całą pewnością odbyli szereg tajnych spotkań ze swoimi współbraćmi w nacji, wierze i biznesie, na czele z „prezium” Kwaśniewskim.

Czy właśnie wtedy został „namaszczony” na przyszłego prezydenta Lech Kaczyński? Tego nie wiemy, ale to spotkanie dobrze zakamuflowane pretekstem „Marszu żywych”, z całą pewnością „dopięto” wiele niewiadomych, które pół roku później eksplodowały „zaskakującym” zwycięstwem wyborczym PiS oraz Kaczyńskich.

Podczas „Marszu Żywych” w 2007 r. już zabrakło Hirschona. Zastąpił go Rafi Eitan, były wysokiej rangi funkcjonariusz Mossadu.

„Tak dobrze żarło, a tak marnie zdechło”, powiedziała smętne powiedzonko ludowe. Przez kilka ostatnich lat poprzedzających skandal z Hirschonem jako bohaterem głównym, wielu izraelskich obywateli uważało, że Hirschonowi należy się Pokojowa Nagroda Nobla! Szok i oburzenie były powszechne. Gazeta „Maariv”, także niegdyś przodująca w oszczerczych wyprawach krzyżowych przeciwko Polsce, napisała: - *To tak, jakby ukraść kartofle głodującym dzieciom z getta.*

Podsumujmy apetyty: - OPOPOR żąda od Skarbu Państwa 65-70 miliardów złotych.

- Żydzi minimum 40 miliardów dolarów, ale „w porywach” mówią o 60 miliardach USD.

- Polskie Towarzystwo Ziemiańskie ustami prezesa Kazimierza Moesa domaga się odszkodowań w naturze. Proponują, aby Agencja Nieruchomości Skarbu Państwa przekazała swoje grunty - 2,8 milionów hektarów, z których część wydzierżawia dla prywatnych użytkowników, na cele reprivatyzacji. Skarb Państwa, czyli my wszyscy ubezwłasnowolnieni obywatele „tego kraju” powinniśmy zwrócić również ok. 12 tysięcy domów i pałaców z których większość znajduje się w ruinie. Organizacje byłych właścicieli domagają się zwrotu wszystkiego, co zabrały władze PRL w latach 1944-1962, czyli od reformy rolnej, aż po tzw. ustawę o prawie wodnym, które odebrało im własność akwenów – stawów, jezior. I nie chcą słyszeć o tym, iż Polski i Polaków, szarych tyraków PRL i „Trzeciej RP” po prostu nie stać na taki kwotok miliardów, tudzież zwrot „w



**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

naturze” domów, pałaców, parcel, akwenów wodnych. Przeciwnie - argumentowali - ten krwotok spowoduje wprost eksplozję „wzrostu gospodarczego” i „napływ wdzięcznego kapitału”! W tym ostatnim przypadku, byłby to pierwszy w nowożytnych dziejach świata przejaw bezinteresownej wdzięczności kapitalistów. Tę uwagę jednak potraktujmy jako niezobowiązującą impresję zawistnika, którego rodzice nie posiadali ani pałacu, ani dworku, ani akwenu, tylko kilka hektarów kieleckich piasków. Tak czy inaczej, wciąż aktualny jest tytuł nowelki S. Żeromskiego: „Rozdziobią nas kruki wrony”. Dodajmy konkretniej, współcześnie: rozdziobią nas Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, byli ziemianie, kamienicznicy. Czas uzupełnić temat żydowskich roszczeń dokumentem nie wymagającym żadnych odautorskich komentarzy. To wspomniane studium dr Jerzego Rachowskiego o golgocie reprivatyzacji, powstałe już w 2003 roku - przyczynach jej torpedowania przez m.in. prezydenta „wszystkich magistrów”.

Z książki „Kundlizm” – Rozdział I „Rozdziobią nas kruki wrony”

**„DZIECI” SZATANA**

Sataniści, wiadomo, istnieją. Są tak samo realni jak katolicy a jednocześnie tak niepojęci jak schizofrenicy. Chodzą po tej samej ziemi, żyją w tej co my rzeczywistości a zarazem ich chora wiara przypomina wiarę człowieka cierpiącego na *Morbus Bleuleri*, że 90-letnia sąsiadka z parteru jest rosyjskim agentem, pałającym rządzą mord. Jednak czym innym wola pod władzą choroby a czym innym wolna wola każąca zdrowemu człowiekowi odrzucić Boga dla szatana.

Pomijając pseudosatanistów, którzy wierzą w szatana a wykluczają istnienie Boga (co wcale nie należy do rzadkości), mamy też, wśród bliźnich satanistycznych aktywistów, działających świadomie na rzecz Złego. Dzielą się więc sataniści, podobnie zresztą jak katolicy, na: wierzących świadomie i „wierzących a niepraktykujących” oraz na: „praktykujących” i „członków praktykujących bojówek”.

Czemu o tym? Otóż 8 kwietnia strona internetowa Kościoła św. Anny padła ofiarą „członków praktykujących bojówek”: klikając na adres strony pojawiał się wizerunek szatana. Gdy administrator opanowywał akcję satanistów, aktywiści wrzucali kolejny. Teraz zaś czytamy: „Strona w dniu dzisiejszym może nie działać. Za utrudnienia przepraszamy. Jest to sytuacja niezależna od nas”.

Ten pozornie mało szkodliwy *passus* jest jednak tylko przypomnieniem że sataniści w Polsce działają. I choć naiwność ich stron internetowych w zasadzie nie budzi poczucia zagrożenia, zagrożenie jest jak najbardziej realne, a szatan pozyskuje coraz więcej ludzi przez ich własną głupotę lub zagubienie. Choć statystyki kościelnych specjalistów mówią o 2% naszego społeczeństwa, na które składają się wraz z ateistami sekty religijne, z czego część to wyznawcy upadłego anioła - 2% to nadal 762 520 tysięcy osób.

**Strony internetowe a rzeczywistość**

Normalny, prawidłowo rozwinięty intelektualnie człowiek, niekoniecznie będący człowiekiem wierzącym, przeglądając polskie strony internetowe poświęcone satanizmowi może się tylko z pobłażaniem uśmiechnąć, albo ze zdziwieniem stwierdzić, że sataniści to duże, głupie dzieci.

Na portalu satanizm.pl znajdziemy przykładowo opis objawienia szatana twórcy tej strony, który nazywa siebie Milan i podaje za syna Złego: „*Bóg powiedział mi że nazywa się SZATAN a ja jestem jego synem. Synem Bożym. Mój Ojciec czekał z objawieniem 20 lat bo musiałem dojrzeć. W tym wcieleniu jako syn Boży obowiązuje mnie reinkarnacja*”. Natomiast na portalu satan.pl oprócz artykułów poświęconych okultyzmowi czy magii, czytelnik przeczyta fragmenty dzieł Nietzschego, mające powiązać wroga wszelkiej religii z wyznaniem wiary w szatana. Istnieją też satanistyczne strony wampirów, szkoły magii, namiary na wróżki - wszystko, co z ukrytym działaniem szatana ma niewiele wspólnego, a raczej kojarzy się z satanistyczną papką dla ludzi ubogich duchowo z malutkim ilorazem inteligencji. Nic bardziej mylnego.

Szatan działa w ukryciu ale gdy może wykorzystać głupotę człowieka - robi to z ogromną przyjemnością. I gdy człowiek sam stawia go w miejsce Boga, jego dzieło zdaje się być dopełnione. Dlatego uproszczenie tematu, zlekceważenie go byłoby ze strony katolików strasznym w skutkach zaniedbaniem. O ile bowiem satanizm internetowy wydaje się naiwną paplaniną, o tyle rytualne mordy, czarne msze wykraczają daleko poza naiwność.

Co się dzieje w Polsce czytamy w artykule Andrzeja Solaka zamieszczonego na portalu *Katolik.pl*: „*Poza głośnym, podwójnym mordem rytualnym, dokonany w trakcie czarnej mszy w Rudzie Śląskiej (zasztyletowano 19-letnią dziewczynę i jej o dwa lata młodszego kolegę), było kilka mniej znanych spraw. W Legnicy, w starej kuźni, miejscu odprawiania czarnych mszy policja znalazła ciało 16-latk. W Lublinie satanista zadłgał bezdomnego, w ofierze "dla swojego pana". W Opolu 15-letnia satanistka, przy pomocy siekiery i młotka, zamordowała swoją babcie; potem piła jej krew. Były też liczne przypadki nakłaniania do rytualnych samobójstw (tylko w latach 1995-1999 odnotowano osiem takich zdarzeń)*”.

Ofiarą satanistów padają najczęściej osoby w wieku 12-22 lat - dzieciaki pochodzące z rodzin czy to patologicznych czy takich, gdzie osłabione jest poczucie wspólnoty, umniejszona pozycja ojca etc... Zresztą - przewartościowanie wartości i niszczenie rodziny, która ma być ostoją wiary i tradycji, zrzucanie odpowiedzialności za wychowanie swoich dzieci na państwo, pogoń za dobrami materialnymi, brak właściwej opieki, kształtowanie wizji świata pozostawione massmediom, awantury w domu i kryjący się za nimi prymitywizm, brak rozmów i miłości - wszystko to, cegiełka za cegiełką buduje świątynię szatanowi. Siła rodziny jest ogromna, dlatego szatan - jak komuniści a teraz globaliści - od wieków stara się zniszczyć właśnie ją.

Choć widoczna (internetowa) działalność satanistów, obfitująca wstawianiem na strony Kościoła Katolickiego podobizn szatana jest mało groźna, inaczej ma się rzecz z dobrze zorganizowaną grupą ludzi, którzy idealnie wykorzystują okres buntu młodej osoby, by ją pozyskać. I robią to bez wahania, bez skrupułów, wedle zaleceń swojej „Biblii”. Jak pisze w książce „*Od hipisów do satanistów*” Jerzy Wójcik, dla twórcy „*Biblii Szatana*” Antona Sandora La Veya najważniejsze są trzy wartości:

1. Słowo - jako nośnik informacji mającej na celu sugestywne przekazanie określonych treści ideologicznych ruchu.
2. Zasada pobłażliwości jako zabieg socjotechniczny polegający na zacieraniu granicy pomiędzy dobrem a złem, prawdą a kłamstwem.
3. Muzyka i melodia jako przekaz emocji i treści łatwo przyswajalnej przez młodzież.

Wcielenie tych zasad daje nam idealną władzę nad nieuformowanym człowiekiem.

Co możemy zrobić? Niestety niewiele. Prawo do wolności wyznań obejmuje ochroną prześladowców Chrystusa i jego wyznawców, jako... mniejszość religijną z czego sataniści doskonale zdają sobie sprawę: „*Pierwszym moim, czyli syna Bożego, celem - pisze Milan - jest zarejestrowanie religii. Potrzeba do tego 100 wyznawców. Kolejnym celem będzie postawienie w widocznym miejscu symbolu moich cierpień,*



**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

czyli krzyża [odwróconego do góry nogami] z moją sylwetką, głową też w dół oczywiście. Powinien mieć około 3 metrów wysokości. Państwo jest neutralne wobec wiary - więc skoro wyznawcy JAHWE dostają pozwolenia na stawianie swoich krzyży to Sataniści też powinni dostać”. Obrońcy praw człowieka, będąc wrogami chrześcijan, mogą mieć ręce pełne roboty, gdy wizja Milana się spełni i pokrzywdzona mniejszość z pentagramem na czołach będzie mogła doczekać się prześladowań. Może nawet sataniści wyciągną parę groszy.

We Włoszech został swoje czasu powołany specjalny oddział policji, noszący nazwę Squadra Anti Sette (SAS), czyli Brygada Antysekiarska, którego funkcjonariusze „ścigają wyznawców szatana winnych szczególnie drastycznych zbrodni, jak zabójstwa, gwałty, akty profanacji”. Według watykańskich specjalistów na Półwyspie Apenińskim liczba wyznawców szatana sięga pół miliona wyznawców. Agenci SAS mają za zadanie wylapać i aresztować satanistycznych ekstremistów. Powstanie i działalność Brygady Antysekiarskiej szybko okrzyknięto: „łamiącym zasady demokracji”, będącym „zamachem na wolność wyznania” i „zapowiedzią prześladowań religijnych”. W Polsce odezwały się zaś głosy, że sama nazwa jest niepokojąca i „budzi już zaniepokojenie organizacji broniących praw obywatelskich. Obowiązują one, że SAS nękać będzie miliony włoskich obywateli, którzy należą do mniejszości religijnych”.

(Na marginesie: z przeprowadzonych niedawno badań, jak donosi portal Niezależna.pl wynika, że 9 na 10 prześladowanych z powodu wyznania ludzi jest chrześcijanami...).

Polska powinna wziąć przykład z Włoch i tępić zarazę. Bo, póki co, nic prócz chrześcijan nie stoi na przeszkodzie wybudowania świątyni szatanowi. Chciałoby się zakrzyknąć: za broń bracia! Ale pozostajemy przy tym, czego szatan nienawidzi - za różańce!

Magdalena Żuraw -

[prawica.net]

**NIEDORZECZNOŚCI WSPÓŁCZESNEGO ROLNICTWA**

W sporze, który zdominował dzisiaj kwestię biotechnologii rolniczej mamy do czynienia z wieloma fałszywymi informacjami, będącymi rezultatem nadmiernego zainteresowania pewnymi sprawami i braku należytego zainteresowania innymi. Aby zrozumieć dlaczego i w jaki sposób wielkie korporacje w coraz większym stopniu przejmują kontrolę nad rolnictwem musimy do sprawy podejść całościowo. Sprawowana obecnie przez wielki biznes prawie całkowita kontrola nad biotechnologią jest kulminacją trwającego od 75 lat procesu. Spójrzmy na historię rolnictwa z dzisiejszej perspektywy.

Rolnictwem ludzie zajęli się ok. 10-15 tys. lat temu. W ciągu ostatnich 2 lub 3 tys. lat rolnictwo w wielu regionach świata, szczególnie w Europie, Azji, Ameryce Środkowej, Meksyku, Andach oraz w niektórych regionach Afryki przybrało postać przystosowanych do lokalnych warunków, pięknych i pozostających w równowadze kultur chłopskich. Wraz z początkiem kolonizacji, amerykańscy farmerzy rozwinęli także mimo wielu klęsk żywiołowych - godny uznania system rolniczy, który również miał szansę przybrać wyważoną postać. Wiele z tych kultur pozostało nietkniętymi aż do końca II wojny światowej. A teraz niedobitki, którym udało się przetrwać, są niszczone.

Przemysł odniósł sukces w konsekwentnym zawłaszczaniu sfery działalności rolniczej, w odbieraniu rolnikom wszystkiego tego, co umożliwiał im pewne zyski oraz w przenoszeniu na nich ryzyka - nieurodzaju na skutek złej pogody, utraty pieniędzy spowodowanej wzrastającą zależnością od tego wszystkiego, co należy kupić za coraz to większe pieniądze i koniecznością sprzedaży swoich produktów po coraz niższych cenach.

Standardowy argument za nowoczesnym rolnictwem mówi że jest ono jedynym sposobem na rozwiązanie problemu głodu na świecie i nakarmienie mas, których ciągle przybywa z racji eksplozji demograficznej. To nieprawda. Tradycyjne chłopskie metody można byłoby oczywiście wzbogacić o naukową wiedzę, jaka jest współczesnym osiągnięciem, dotyczącą wzrostu roślin, ich metabolizmu, struktury ziemi, jej składu chemicznego i żywotności itd. Jednak nie musiało to doprowadzić do powstania gigantycznych, wysoce zmechanizowanych monokultur, towarzyszących im nawozów sztucznych i syntetycznych toksyn oraz transportu rolniczych produktów na ogromne odległości, poza lokalne rynki. Wielkie monokultury są wynalazkiem kolonializmu. Kolonialne potęgi nie były w stanie wycisnąć zbyt wiele z tradycyjnego chłopstwa, z jego wielce zróżnicowanych upraw zorientowanych na przeżycie oraz zaspokojenie lokalnych i regionalnych rynków. Doprowadziło to do wykorzenienia milionów ludzi, a także legło u podstaw jednego z największych nieszczęść ludzkości, jakim był handel niewolnikami między Afryką a Amerykami.

Podstawowym problemem nowoczesnego rolnictwa jest jednak to, że nie jest ono zrównoważone. Nawet jeśli jest - jak niektórzy utrzymują wydajne, to niebezpieczeństwo zostaje jedynie odsunięte w czasie przez co może być jeszcze większe. Jeśli mamy nakarmić coraz to liczniejsze masy - musimy oczywiście także znaleźć sposób na powstrzymanie przyrostu naturalnego - to stoi przed nami zadanie wypracowania metod zrównoważonej produkcji rolnej.

Tradycyjne chłopstwo na ogół, poza nielicznymi wyjątkami, rozwinęło takie właśnie metody. Na przykład chińscy rolnicy przez 3 tys. lat uzyskiwali wysokie plony ze swojej ziemi nie wyjaławiając jej. Wręcz przeciwnie - zwiększyli i utrzymywali jej żyzność. Nowocześni rolnicy, szanujący ziemię i odtwarzający jej żyzność uczą się, jak utrzymywać coraz większą równowagę, uzyskując jednocześnie maksymalne plony i stosując metody przystosowane do lokalnych warunków. Tym samym przywracają i utrzymują bioróżnorodność swoich pól uprawnych i okolicznego ekosystemu. Nazwijmy ich „rolnikami regenerującymi”, nie zaś biologicznymi, organicznymi czy alternatywnymi. Kiedy mamy do czynienia z życiem, o wszystkim wówczas - bez względu na to, czy jest dobre, czy też złe - możemy powiedzieć, że jest biologiczne, organiczne. To, że coś jest alternatywne oznacza tylko tyle że jest inne, może być więc gorsze. Natomiast to, że coś jest regenerujące oznacza, iż przywraca dobrą kondycję temu, co zostało nadszarpnięte, pozbawione pierwotnej siły.

Współczesne rolnictwo wykroczyło poza logikę, jaką rządzą się naturalne, żywe systemy. Każdy naturalny ekosystem posiada automatyczny, wewnętrzny mechanizm, który od samego początku, tak jak w przypadku nowego, jałowego kawałka ziemi, powiedzmy stoku wulkanu, ulepsza warunki środowiskowe aż do maksymalnego punktu zrównoważonej biologicznej aktywności zostaje osiągnięty. Nasze nowoczesne rolnicze ekosystemy działają dokładnie odwrotnie: narzucamy mechanizmy (agrochemia), które coraz silniej degradują środowisko i zubażają bioróżnorodność.

Niestety, nowoczesne rolnictwo sukces zawdzięcza eksploatacji ziemi i zastępowaniu utraconej żyzności przez „obce” składniki odżywcze. Nawozy sztuczne, takie jak fosforany, pochodzą ze skamielin, które wkrótce się wyczerpią. Zasoby potasu są obfitsze, lecz azot, najważniejszy składnik współczesnej rolniczej „diety”, nawet jeśli jego źródłem jest atmosfera, źródło praktycznie niewyczerpywalne, uzyskiwany jest z

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

amoniaku w procesie syntezy Haber-Boscha, który pochłania wielkie ilości energii, pochodzącej głównie z paliw kopalnych. Wszystkie inne potrzebne rzeczy, takie jak chemiczne środki ochrony roślin i coraz cięższy sprzęt rolniczy także są bardzo energochłonne.

Jeśli jednak spojrzymy na rolnictwo z holistycznej i ekologicznej perspektywy, stanowi ono przykład uzyskiwania energii słonecznej w procesie fotosyntezy. Podczas, gdy wszystkie formy tradycyjnego rolnictwa wykazywały pozytywny bilans energetyczny, współczesne rolnictwo nawet i ten fundamentalny wymiar wypaczyło. Stanowi ono w większości sieć konsumującą energię. Ogólnie rzecz biorąc, niemalże wszystkie jego efektywne działania wymagają zużycia większej ilości energii pochodzącej z nieodnawialnych paliw kopalnych, aniżeli zawarte jest w rezultatach owych działań. Odwołując się do stosownej metafory można powiedzieć, że przypomina ono szyb naftowy, którego silnik napędzający pompy zużywa więcej paliwa niż wydobywa. Taki rodzaj postępowania możliwy jest jednak tylko przy stałych dotacjach...

Twierdzi się, iż nowoczesne rolnictwo jest tak efektywne, że tylko ok. 2% populacji może wyżywić ogół ludzi. Na przełomie XIX i XX w. w Europie, Stanach Zjednoczonych i w większości krajów około 60% ludności pracowało na roli. Pod koniec ostatniej wojny światowej było to wciąż ok. 40%. Dzisiaj w USA mniej niż 2% ludności to rolnicy. W większości krajów europejskich liczba ta zbliża się do ok. 2%, ponieważ rolnicy są ciągle zmuszani do tego, aby porzucić swoje zajęcie. Jednak kiedy się twierdzi, że we współczesnej gospodarce tylko 2% ludności - w porównaniu z 60% lub 40% w przeszłości - może wykarmić całą populację, to albo tkwi się w złudzeniach, albo się kłamie, w oparciu o błędne porównania.

Jeśli spojrzymy na gospodarkę jako całość, to zobaczymy, że tradycyjny chłop produkował i dystrybuował żywność, a także wytwarzał to co było mu potrzebne do pracy. Żywność ziemi podtrzymywano dzięki naturalnemu nawożeniu, płodozmianowi, dodatkowym zasiewom, zielonemu obornikowi, okrywaniu mierzwą i pozostawianiu ugoru. Wybierano najlepsze ziarna z każdego plonu. Zwierzęta pociągowe, dostarczały energii, a w przypadku wiatraków zapewniały ją wiatr albo woda. Wszystko to było oparte na energii z odnawialnych źródeł. Większość produktów wytwarzanych przez rolników trafiała do rąk konsumentów na cotygodniowym targowisku.

Współczesny rolnik stanowi jedynie trybik w ogromnej techniczno-biurokratycznej infrastrukturze, wymagającej specjalnego prawodawstwa oraz wysokich subwencji. Porównując go ze swym poprzednikiem, który prawie w całości kontrolował proces produkcji żywności, jej przetwórstwa i dystrybucji, okazuje się, że jego rola sprowadza się do niczego więcej, jak tylko prowadzenia ciągnika i rozpylania toksyn.

Prawda, że po II wojnie światowej, kiedy Niemcy zostały całkowicie zniszczone, Plan Marshalla spełnił swą rolę, lecz o wiele ważniejszy jest fakt, iż mieszkańcy miast aż tłoczyli się na wsi, by móc coś "zachomikować", to znaczy móc wymienić coś, co miało jakąkolwiek wartość - zegarek, pierścionek, pianino - na coś do jedzenia. Rolnicy byli w posiadaniu żywności, mieli zboże, fasolę, ziemniaki, warzywa, owoce, mleko, ser, kurczaki, gęsi i dużo, dużo innych rzeczy.

Nie potrzeba dzisiaj wojny, aby postawić europejskich rolników w sytuacji, w której sami musieliby gdzieś się udać, aby coś "zachomikować". Ale gdzie mogliby się udać? Ani jedna bomba nie musi spaść. Wystarczy załamanie się systemu energetycznego, transportu, kluczowych rodzajów nawozów mineralnych lub karmy dla bydła czy też systemu bankowego, a nawet sieci komunikacyjnych i komputerowych. Zaskakujące, że wojskowi nie są w ogóle tym zainteresowani. A przecież bezpieczeństwo narodowe zależy od zdrowego, zrównoważonego rolnictwa.

Dzisiejszy system produkcji i dystrybucji żywności (włączając w to także nieżywnościowe wyroby sektora rolnego) zaczyna się na polach naftowych oraz w kopalniach surowców mineralnych, przechodzi przez rafinerie, huty stali i aluminium, przemysł chemiczny, przemysł ciężki czy system bankowy, wszystko to, co obejmuje transport (głównego konsumenta paliw kopalnianych), komputery, supermarkety, firmy zajmujące się pakowaniem i nowy, prawie nie istniejący wcześniej kompleks przemysłowy, zajmujący się przetwarzaniem żywności, który zasługuje raczej na miano przemysłu denaturalizującego i zanieczyszczającego (dodatkami) żywność. Chcąc porównać pracę dzisiejszego rolnika z pracą tradycyjnego chłopca, musimy dodać wszystkie te godziny pracy wykonane w wyżej wspomnianych miejscach oraz punktach usługowych, takich jak miejsca sprzedaży "śmieciarskiego żarcia" [junk food] w tym stopniu, w jakim bezpośrednio lub pośrednio przyczyniają się do produkcji, dystrybucji czy przetwórstwa żywności. Należy nawet dodać te godziny pracy, które poświęcone są temu, aby zarobić na podatki, z których wypłaca się subsydia. Znamienne jest, że lwia część dopłat przeznaczona jest nie dla rolników, lecz dla kompleksu przemysłowego. Rolnicy zawsze zagrożeni są konfiskatą mienia.

Przeprowadzenie całkowitego bilansu tego typu nakładów pracy, kosztów i wydatków z pewnością pokazałoby, że dzisiaj we współczesnej gospodarce około czterdziestu procent całej aktywności wymaga produkcja, przetwórstwo oraz dystrybucja żywności. Lecz dla współczesnych typowych przedstawicieli ekonomii, pozbawionych holistycznego światopoglądu, tych, których słuchają nasze rządy, produkcja traktorów i kombajnów kojarzy się z przemysłem ciężkim, zaś nawozów sztucznych i środków ochrony roślin z przemysłem chemicznym, jak gdyby nie miało to nic wspólnego z produkcją żywności.

To, z czym mamy więc do czynienia, z kilkoma wyjątkami, to podział zadań i powstanie pewnych form koncentracji władzy w wielkim biznesie, nie zaś większa wydajność rolnictwa.

Przyjrzyjmy się bardziej szczegółowo pewnym istotnym aspektom: najczęściej współczesny system produkcji i dystrybucji żywności nie tylko nie jest bardziej wydajny w kategoriach siły roboczej, ale także w kategoriach uzyskiwanego plonu na jednostkę wielkości pola uprawnego. W wielu przypadkach, takich jak intensywny chów zwierząt, jest nawet destrukcyjny. Niszczy więcej żywności niż produkuje.

Na południu Brazylii podczas ostatniego półwiecza wielka podzwrotnikowa puszcza została całkowicie zrównana z ziemią. Pozostały po niej tylko niewielkie resztki. Puszcza została wykarczowana i wypalona prawie w całości po to, aby zrobić miejsce pod monokultury upraw soi. Nie uczyniono tego, aby wyeliminować problem głodu w biednych regionach Brazylii, lecz aby mniejszość (ludzie bez żadnych tradycji rolniczych) mogła się wzbogacić na eksporcie paszy dla bydła do krajów Europy Zachodniej. Plantacje soi są jednymi z najnowocześniejszych - wielkie, wysoce zmechanizowane, potrzebujące ogromnych ilości substancji chemicznych. Porównując je z tego samego typu plantacjami w USA, nie można powiedzieć, że są zacofane. W naszym podzwrotnikowym klimacie rolnicy mają dodatkową możliwość uprawiania pszenicy, jęczmienia, żyta czy owsa oraz robienia sianokosów i kiszonki zimą na tej samej ziemi. W porównaniu z wydajnością naszych chłopów, wydajność farmerów jest niska, rzadko będąca wyższą niż trzy tony zboża na hektar. Chłopi produkujący, aby wyżywić lokalną ludność z łatwością uzyskują 15 ton żywności na hektar i to manioku, patatów, ziemniaków, trzciny cukrowej, zboża, do tego warzywa, winogrona, wszelkie owoce, siano i kiszonka dla swojego bydła; hodują także kurczaki i świnie.

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

Wbrew tym faktom, celem oficjalnej polityki rolnej jest udzielanie kosztem chłopów pomocy tym wielkim posiadaczom ziemskim. Setki tys. chłopów musiało porzucić swoje zajęcia i wyemigrować do miast, często do slumsów lub udać się dalej na północ, do deszczowych lasów Amazonii. Region Rondônia dzięki pieniądзом z Banku Światowego został okropnie zniszczony, a drobni rolnicy, którzy tam zostali przesiedleni nie mając pojęcia o prowadzeniu rolnictwa w tropikach, pozostawieni bez pomocy, w większości przypadków ponoszą klęskę, zostawiając po sobie istną ziemię jałową. A las jest ciągle niszczone. Cerrado, w środkowej Brazylii, które jest południowoamerykańskim odpowiednikiem afrykańskiej sawanny zostało prawie całkowicie zniszczone w efekcie zakładania coraz to nowych plantacji soi. Jedna z nich ma ponad sto tysięcy hektarów. Bioróżnorodność Cerrado jest równie cenna co tropikalnych lasów deszczowych, a w niektórych regionach nawet dużo bardziej.

Weźmy jeden konkretny przykład. Twierdzi się, że indiańscy chłopci w stanie Chiapas, w Meksyku, którzy teraz walczą przeciwko układowi NAFTA, aby przetrwać - są zacofani, ponieważ produkują tylko dwie tony kukurydzy na hektar, podczas gdy z nowoczesnych plantacji meksykańskich otrzymuje się sześć ton. Lecz jest to tylko część prawdy. Z nowoczesnych plantacji otrzymujemy sześć ton na hektar i to wszystko. Indianie mają zróżnicowane uprawy - obok kukurydzy, której łodygi służą za podporę dla fasoli, uprawiają kabaczki i dynie, pataty, pomidory i przeróżne warzywa, owoce i lecznicze zioła. Z tego samego hektara są także w stanie wykarmić swoje bydło i kurczaki. Z łatwością produkują więcej niż 15 ton żywności na hektar i to wszystko bez nawozów sztucznych, pestycydów, bez pomocy banków, rządów czy ponadnarodowych korporacji.

Pozbawianie takich ludzi korzeni jest jednym z największych nieszczęść czasów współczesnych. Kiedy zamieszkają oni w slumsach wielkich miast, zmuszeni będą do kupowania żywności z farm, które są mniej wydajne niż ziemia, którą sami uprawiali. Mniej będzie pożywienia, a więcej ludzi do wykarmienia. Często ich ziemia przejęta zostaje przez wielkich hodowców bydła, którym rzadko udaje się dostarczyć więcej niż 50 kg mięsa z hektara na rok. Można by opowiedzieć tysiące podobnych historii. W Chiapas każda dolina mówiła innym językiem, miała inną kulturę. Na szczycie wszystkich osobistych nieszczęść, kiedy okolica zostaje pozbawiona tradycyjnych chłopów, mamy kulturowe ludobójstwo!

W przypadku masowej hodowli zwierząt na mięso i jajka ich metody są nader destruktywne. Dużo więcej jedzenia zostaje zmarnowanego niż wyprodukowanego. Kurczaki, w swych ponurych obozach koncentracyjnych lub fabrykach jaj, eufemistycznie zwanych 'fermami kurzymi', karmione są 'naukowo wyważonymi' porcjami żywności, na które składają się płatki zbożowe, soja, ciasto z oleju palmowego, czy też tapioka, często z dodatkiem mączki rybnej. Znane są w Brazylii przypadki, kiedy do tego pożywienia dodawano mleko w proszku, pochodzące ze Wspólnego Rynku Europejskiego. To powoduje, że kury współzawodniczą z ludźmi o pokarm. Jest to całkowitym absurdem, jeśli się zważy, iż celem jest podobno rozwiązanie problemu głodu na świecie. W tradycyjnych kulturach kury jedzą owady, robaki, obornik, zioła i trawę, odpadki z kuchni i upraw, zwiększając możliwość wykorzystania przez rolników ziemi dla potrzeb ludzi. Teraz natomiast tę możliwość pomniejszają.

Proporcje wydajności hodowli zwierząt na potrzeby pokarmu dla ludzi są bliskie stosunkowi dwadzieścia do jednego w porównaniu z ilością traconego pożywienia. Nie możemy przeoczyć tego, że połowa wagi żyjącego zwierzęcia - pióra, kości, jelita - nie jest przez nas konsumowana. Musimy także wziąć pod uwagę to że wysuszenie skondensowanych racji żywnościowych, aż osiągną poziom 12% wody (mięso składa się w 80% z wody) jest bardzo energochłonne. Podczas karmienia kur najbardziej wydajne sposoby odżywiania oznaczają zużycie ok. 2,2 kg racji żywnościowych po to aby uzyskać 1 kg żywej wagi kurczaka, z czego tylko połowa może stanowić ludzkie pożywienie. Tak więc stosunek 2,2 do 1 przekształca się w stosunek 4,4 do 1. Biorąc pod uwagę zawartość wody: 4,4 razy 0,88 i 1 razy 0,2 otrzymujemy 3,87 do 0,2, co równa się stosunkowi 19,36 do jednego.

Nie tak dawno niektóre z naszych kurzych przedsiębiorstw "ulepszyły" ów wskaźnik włączając do racji żywnościowych podroby z kurzych przodków z rzeźni, zmuszając je tym samym do kanibalizmu (!). Można wskazać na dodatkowy aspekt całej tej absurdalnej sytuacji: 'naukowo wyważone' proporcje nie zawierają niczego zielonego i są takie same dla kur, jak i dla świń. A przecież kury i świni uwielbiają zioła, trawę, owoce, orzechy, korzonki. Opierając się na naszych doświadczeniach ze zrównoważonym rolnictwem, karmimy je także wodnymi roślinami, z wielkim sukcesem - mamy zdrowe zwierzęta, bez antybiotyków, lekarstw i weterynarzy. A w kurzych obozach koncentracyjnych, fabrykach jaj, jak i we współczesnych więzieniach dla świń biedne stworzenia żyją w warunkach skrajnego stresu.

Już czas, aby zdemaskować kłamstwo, wg którego tylko takie rolnictwo, które promują technokraci może ocalić ludzkość od głodu. Prawda jest zupełnie inna. Potrzebujemy takiego rachunku ekonomicznego, który po podliczeniu korzyści odniesionych z tego, co określa się mianem "wydajności" czy "postępu" w rolnictwie potrąci też wszystkie koszty: ludzkie nieszczęścia, zniszczenie środowiska, utratę biologicznej różnorodności naszego ekosystemu, a także naszych roślin uprawnych. Sytuacja pod tym ostatnim względem znacznie się pogorszy, kiedy tylko na scenie pojawi się biotechnologia na usługach wielkiego biznesu. Najważniejszą i rozstrzygającą kwestią jest jednak brak zrównoważenia tego wszystkiego. Czy mamy prawo do takiego postępowania, jak gdybyśmy byli ostatnim pokoleniem?

W przypadku działań przemysłu kurzego łatwo zaobserwować, jak destrukcyjne są stosowane przezeń metody. Mówię teraz o tym, co zaobserwowałem tutaj na miejscu, w południowej Brazylii - Brazylija jest dużym eksporterem kurzego mięsa, głównie na Bliski Wschód i do Japonii. Od systemu małych, indywidualnych przedsiębiorców, trzymających kury w stodołach i karmiących je kukurydzą przeszliśmy do systemu, którego rozwój doprowadził do sytuacji, że mamy z pół tuzina wielkich i trochę małych przedsiębiorstw. Wielkie rzeźnie zabijają i przetwarzają setki tysięcy kurczaków dziennie. Działają one wg reguł ustanowionych przez siebie, a zwanych "pionową integracją". "Producenci" podpisują kontrakt, w którym zgadzają się na zakup wszystkich potrzebnych rzeczy do hodowli od danego przedsiębiorstwa: kurczątków, karmy, leków. Nawet jeśli się tak zdarzy, iż producent jest rolnikiem i posiada zboże, nie wolno mu nim karmić kurczaków. Musi kupić gotowe porcje żywnościowe, a swoją kukurydżę może sprzedać tam gdzie owe porcje żywnościowe się produkuje. Miejsce to należy do tej samej firmy, która posiada rzeźnię i wylęgarnie kurczaków. Kurczęta wyprodukowane w tych wylęgarniach nie są już przedstawicielami tradycyjnego gatunku kur, stanowią zarejestrowaną markę i są hybrydami. Tak, jak skrzyżowana kukurydza, nie mogą być już prawdziwym gatunkiem.

Po tym, jak "producent" kupi od danego przedsiębiorstwa wszystko co mu potrzebne, podpisuje z nim kontrakt mówiący, że tylko jemu może sprzedać swój towar. Producentowi nie wolno nawet sprzedać tego konkurencji, która zresztą i tak nie byłaby zainteresowana. Może on żyć w przekonaniu, iż jest niezależnym drobnym przedsiębiorcą, jednak prawda jest taka, że jest pracownikiem o nieograniczonej ilości godzin pracy, bez weekendów i świąt, musi sam opłacać swoje ubezpieczenie społeczne. Zatrudnienie przez wielką firmę pracowników najemnych byłoby zbyt drogie i zbyt ryzykowne. A tak ryzyko ponosi producent: ryzyko utraty kurczątków spowodowane chorobami plus dodatkowe koszty związane z zakupem leków i antybiotyków, ryzyko udaru wywołanego upałem (częsta choroba pojawiająca się podczas gorących letnich dni, kiedy to setki

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

tysięcy kurczaków giną w przepełnionych i źle wietrzonych pomieszczeniach), ryzyko utraty kurcząt podczas transportu. Kurczaki, które umierają w ciężarówkach danej firmy też nie są brane pod uwagę. Zysk producenta ciągle się kurczy z powodu wzrastających cen tego wszystkiego, co potrzebne jest do hodowli i malejących dochodów ze sprzedaży. Marża producenta jest tak mała, że nawet jeśli wszystko ma się dobrze, a on musi tylko karmić swoje zwierzęta przez kilka dodatkowych dni, może nic nie zyskać, a nawet ponieść stratę. Jest to sytuacja powszechna. Rzeźnie planują wyjazd po towar w dogodnej dla siebie chwili. Jeśli można uzyskać dodatkowe pieniądze z racji wyższych cen na rynku, na który się eksportuje, nikt nie dzieli się z producentem...

Metody te nie są wynalazkiem rolników. W żaden sposób nie przysłoby do głowy rolnikom w kulturze chłopskiej, aby w tak wielkim stopniu karmić kury swoim zbożem - chyba żeby było ono nadpsute - i izolować je od ich naturalnego źródła pożywienia, marnując w efekcie to, co ziemia może dać człowiekowi i jednocześnie niszcząc część swoich zbiorów. Metody te nie są także rezultatem wspólnych knoń technokracji. Wyrastają naturalnie z pierwotnego "ziarna", które zasiane mogło zostać w zupełnie innym celu. W tym przypadku, tak jak w przypadku sektora agrochemii było to dziełem wojny, a sztuczny twór rósł później samoczynnie. Podczas ostatniej wojny światowej amerykański rząd zainicjował system dotacji dla produkcji zboża, który doprowadził do ogromnych nadwyżek. Wobec tego władze rolnicze zdecydowały się na poszukiwanie jakiegoś "innego niż ludzkie" zastosowania dla zboża... "Pionowa integracja" jest tylko przejściowym etapem w procesie koncentracji władzy. Wkrótce zostanie wynaleziony jakiś sposób - na drodze szczególnych legislacji prawnych - aby zakazać niezależnym rolnikom hodowli swobodnie poruszających się kurczaków. Próbowano już to uczynić, ale bezskutecznie. Udało się jednak utrudnić drobnym rolnikom sprzedaż jajek na otwartym rynku.

W przypadku zmodyfikowanej kukurydzy na początku nie było mowy o swoistym spisku, ten zawiązał się później. Hodowcy roślin odkryli, iż przez skrzyżowanie dwóch naturalnych odmian kukurydzy, rosnących przez osiem do dziesięciu pokoleń, można uzyskać rośliny o wysokiej wydajności i doskonałym podobieństwie. Musieli się rozczarować kiedy okazało się, że krzyżówka nie jest trwała. Po kolejnym zasianiu, rośliny - by tak rzec - "wymendlowały się", zgodnie z prawem Mendla. Nowa uprawa okazała się chaotyczna - wysokie oraz niskie lodygi, jedna lub wiele kolb, różny kolor, kształt i jakość ziaren. Lecz z punktu widzenia sprzedawców nasion to było coś! A rolnicy nie mogli już odkładać swych własnych nasion, musieli je co roku kupować. Sprzedawcy nie potrzebowali nawet ochrony patentowej.

Na szczęście dla większości roślin uprawnych, szczególnie jeśli chodzi o takie zboża, jak pszenica, jęczmień, żyto, owies, taki rodzaj modyfikacji nie jest jeszcze ekonomicznie opłacalny. Próbuje to zrobić z każdym organizmem, jaki dostanie się w ich ręce. Udało się to w przypadku kurczaków. W południowej Brazylii musieliśmy założyć specjalne stowarzyszenie którego celem jest ochrona tradycyjnych gatunków kurczaków. Większość z nich zagrożona jest wyginieciem. Niektóre już wyginęły. Tylko zarejestrowane marki zmodyfikowanych kur nie są zagrożone. Jeśli zaś chodzi o kukurydzę, to prawie wszystkie tradycyjne jej odmiany wyginęły. Jeśli rolnik chce uprawiać jedną z tych, która przetrwała, wówczas bank nie udzieli mu kredytu. W grę wchodzi tylko "zarejestrowane" odmiany.

Obecnie możliwość bezpośrednich genetycznych manipulacji, zwana biotechnologią, na poziomie chromosomów daje hodowcom nasion możliwość przejścia kontroli nad roślinami uprawnymi z wyłączeniem z gry rolników. Lecz z tej racji, iż większość produktów bezpośredniej manipulacji genetycznej nie ulega desegregacji w czasie reprodukcji, hodowcy nasion potrzebują patentów. Wrócimy do tego problemu, lecz najpierw zobaczymy, czym były "nasiona" dla nowoczesnej chemii rolniczej.

Aż do końca lat 40. XX w. naukowcy zajmujący się rolnictwem poszukiwali biologicznych rozwiązań. Perspektywa ta była ekologiczna, choć o ekologii prawie nikt nie mówił. Gdyby pozwolono, aby ten trend się rozwijał, mielibyśmy dziś wiele form przystosowanego do lokalnych warunków, wysoce wydajnego, zrównoważonego rolnictwa. Jednak na początku lat 50 przemysłowi chemicznemu udało się określić nowy paradygmat - w szkołach, programach badawczych itp. Nazwijmy go paradygmatem AFP+P. A oznacza azot, F - fosfor, P - potas, a drugie P to pestycydy lub toksyny.

Produkcja nawozów sztucznych stała się wielkim biznesem po I wojnie światowej. Tuż na początku wojny alianci zablokowali Niemców odcinając ich od chilijskiego azotanu, niezbędnego do produkcji materiałów wybuchowych. Wspomniany już proces Haber-Boscha, za pomocą którego można z powietrza otrzymać azot, był podówczas znany, nie stosowano go jednak powszechnie. Niemcy rozwinęły jednak ogromne możliwości produkcyjne azotu wedle tej metody i zdołały prowadzić wojnę przez cztery lata.

Kiedy wojna się zakończyła pozostały ogromne zapasy i możliwości produkcyjne, nie było jednak rynku zbytu na materiały wybuchowe. Przemysł zdecydował więc, aby zastosować w rolnictwie nawozy azotowe. Do tego momentu rolnicy byli całkiem zadowoleni ze swoich organicznych metod utrzymywania i podnoszenia żyzności gleby. Chilijskiej saletry potasowej i guano używano tylko w niewielkim stopniu, w przypadku specjalnych upraw, głównie w intensywnym ogrodnictwie. Nawozy azotowe, w skondensowanej postaci prawie czystej soli, nawozy amoniakowe i azotanowe mają działanie "uzależniające". Im więcej ich używasz, tym więcej musisz użyć ponownie. W efekcie ich wytwarzanie wkrótce stało się bardzo zyskowną gałęzią produkcji. Przemysł rozwinął całe ich spektrum włączając w to fosfor, potas, wapń, mikroelementy, nawet pod postacią złożonych soli, stosowanych w rolnictwie w granulowanej postaci, czasami rozpylanej z samolotów.

II wojna światowa dała silny impuls małemu, prawie pozbawionemu znaczenia przemysłowi zajmującemu się pestycydami, który od tej pory zaczął działać na wielką skalę. Dzisiaj warte tysiące miliardów dolarów chemikalia są rozsiewane po całej planecie. Podczas I wojny gazu trującego użyto tylko raz, co przyniosło ogromne szkody obu stronom. Nie używano go już nigdy. W czasie II wojny gazu nie używano podczas walki, choć prowadzono nad nim badania, m.in. w firmie Bayer. Wyprodukowała ona estry kwasu fosforowego. Po wojnie, mając ogromne możliwości produkcyjne i zapasy, Bayer doszedł do wniosku, iż to, co zabija ludzi powinno zabijać też owady. Podobnie było z innymi firmami i ich wynalazkami.

Przemysł chcąc zachować w czasie pokoju to co podczas wojny było niezłym interesem, zdołał całkowicie przejąć badania nad rolnictwem i ukierunkować je, by służyły jego celom. Dokooptowano do tego sferę badań publicznych i rzeczy z tym związane oraz szkolnictwo. Przerzuciwszy odpowiednie ustawodawstwo i regulacje oraz ustanowiwszy system bankowy, który miał dać możliwość uzyskania (rzekomo) łatwego kredytu, postawiono rolników w sytuacji bez wyjścia. Dzisiaj agrochemiczny paradygmat akceptowany jest prawie bez wyjątku w szkołach rolniczych oraz wśród naukowców. Większość rolników, nawet ci, którzy utracili swoje małe gospodarstwa, wierzy weń i często oskarżają się o niemożność sprostania jego wymogom.

Wszystko to stało się nie w wyniku rozmyślnego spisku, ukutego przez złośliwych ludzi, lecz po prostu powstało i rozwinęło się przechodząc od jednego aktu oportunistycznego do drugiego. Osiągnęło to taki poziom, że nowe techniki, procesy czy regulacje przyniosły pewnym ludziom i

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

instytucjom korzyści, a technologia została wprawiona w ruch i ideologicznie uprawomocniona. Alternatywy, które nie pasują do tego systemu są ignorowane lub się do nich zniechęca.

W przypadku rolniczej biotechnologii kontrolowanej przez wielkie ponadnarodowe korporacje wydaje się, że mamy do czynienia z prawdziwym spiskiem. Z jego skutkami będzie się jednak dużo trudniej uporać niż z dotychczasowymi formami destrukcji w rolnictwie.

Głównym problemem nie jest to czy nasze jedzenie będzie miało pośledniejszą jakość, czy też będzie dla nas szkodliwe - mimo, że tak być może - lecz to, czy pojawią się nowe struktury zależności, struktury panowania nad tymi rolnikami, którzy przetrwali i ograniczenie możliwości wyboru u konsumentów.

Fantastyczna różnorodność upraw, z jaką mieliśmy i ciągle mamy do czynienia mimo ogromnych zniszczeń spowodowanych „Zieloną Rewolucją” przez ostatnich kilka dziesięcioleci, wynika ze świadomej i nieświadomej selekcji dokonywanej przez samych chłopów na przestrzeni setek, a nawet tysięcy lat. Pomyślmy tylko o rodzinie Cruciferae - kapuście, kapuście pekińskiej, rzodkiewce, rzepie, gorczycy, kalafiorze, brokułach i wielu innych. Żadnemu z rolników dokonujących selekcji nawet nie przyszło do głowy, by zwracać się o patenty, rejestrację czy świadectwa...

Obecnie firmy przemysłowe, takie jak Monsanto, chcą byśmy zaakceptowali ich genetyczne manipulacje, argumentując, że kontynuują jedynie i przyspieszają proces, który już trwa, przyczyniając się tym samym do rozwiązania problemu głodu. Utrzymują nawet, że nie ma innego wyjścia. Wiedzą jednak doskonale, że istnieją alternatywy. Lepsze, zdrowsze i tańsze.

Wiemy, że rolnictwo musi znaleźć jakiś sposób, aby uwolnić się od toksyn i chemikaliów. Mamy całą potrzebną do tego wiedzę. Tysiące organicznych rolników na całym świecie są tego dowodem. Przemysł chce sprzedawać pakiety nasion i środków owadobójczych, zmuszając rolników do ich używania, nawet gdy ci ich nie potrzebują. W przypadku roślin uprawnych z niesławnym „genem terminatora” [chodzi o taki rodzaj nasion uprawnych, które mają wszczepiony gen nie pozwalający z uzyskanych plonów wyselekcjonować ziarna do kolejnego zasiewu, na skutek czego rolnik zmuszony jest co roku kupować ziarna - przyp. red.], spisek jest bardziej oczywisty. Mając takiego rodzaju nasiona nawet nie muszą kłopotać się patentami. Wszystko to nie ma nic wspólnego ze wzrostem wydajności. Oznacza kulminację procesu pozbawiania rolników własności, obracanie tych, którym udało się przetrwać w zwykły dodatek do przemysłu. Wzmocni to proces wykorzeniania, destrukcji społeczności, dewastacji środowiska i utraty bioróżnorodności oraz powiększy problem głodu.

Autorzy: José A. Lutzenberger, Melissa Halloway

Tłumaczenie: Krzysztof Kędziora

- „Obywatel” nr 4 (8) 2002

**GEOPOLITYCZNA SIŁA IRANU**

Iran Szyitów od Zatoki Perskiej do wybrzeży Morza Kaspijskiego, Kaukazu, Azji Centralnej i Azji południowej ma silną geopolitycznie pozycję zwłaszcza, że 75% światowych rezerw ropy naftowej i gazu ziemnego, znajduje się w Zatoce Perskiej, nad którą Szyici stanowią 75% ludności. Iran leży na skrzyżowaniu wpływów arabskich, tureckich, rosyjskich i hinduskich; jest blisko Europy w bramie do Azji, w pół drogi z Paryża do Szanghaju i pamięta wielkie wpływy imperium Persów w historii. Był moment w przeszłości, kiedy w XVII wieku ambasador Persji proponował Polsce antytyreckie przymierze.

Iran jest obecnie źle widziany przez oś USA-Izrael i jest otoczony amerykańskimi bazami wojskowymi w Afganistanie, Centralnej Azji, Iraku, i nad Zatoką Perską, oraz często słyszy pogroźki ataków z powietrza, ze strony neokonserwatywnego rządu Busha i kandydatów na prezydenta USA, tak Hilary Clinton jak i Johna McCaina. Iran w odpowiedzi na sankcje USA spogląda na wschód i zawiera umowy na wielkie dostawy paliwa do Chin, Indii i Pakistanu.

Iran ma stałe połączenia lotnicze z Wenezuelą i nawet pomaga Boliwii bronić się przed „imperializmem USA”, co irytuje neokonserwatywno-syjonistów rządzących w Waszyngtonie, którzy kwestionują fakt, że przywództwo religijne Iranu, jest przeciwne broni nuklearnej. Faktem jest, że w przeciwieństwie do USA, Iran od setek lat nie napadał na inne państwa. Mimo tego media zachodnie przyrównują prezydenta Mahmuda Ahmadinedżada do Hitlera, ponieważ zacytował on ajatollaha Ruhollaha Khomeiniego, że „obecny reżim w Jerozolimie musi zniknąć” z powodu zbrodni popełnianych na Palestyńczykach.

W obliczu monopolu atomowego Izraela na Bliskim Wschodzie, z jego arsenałem kilkuset bomb nuklearnych, za kilka, lat jedna lub dwie bomby nuklearne w Iranie, odstraszałyby groźby osi USA-Izrael i nieodwracalnie zmieniłyby równowagę sił wokół Iranu w Azji południowo-wschodniej i na Bliskim Wschodzie. Były prezydent Iranu Haszemi Rafsandżani stara się umocnić pozycję swego kraju i pogodzić Iran z Zachodem.

Atak USA na Iran wywołałby salwę odwetową tysięcy rakiet, które mają potencjał obrócić Izrael w teren zatruty radioaktywnie przez rozbite elektrownie i zbrojownie izraelskie jak również zdewastować szyby i rafinerie oraz stacje pomp w regionie zatoki Perskiej, co spowodowałoby kilkakrotnie wyższe ceny paliwa, obecnie i tak już najwyższe w historii, z powodu napadu na Irak.

„Rurociąg pokoju” wartości 7,6 miliardów dolarów (2,600 km), budowany przez Gazprom, z Iranu przez Pakistan do Indii i Chin, jest popierany przez Pakistan i Indie, mimo oporu USA. Iran daje dobre połączenie handlowe dla państw arabskich, z odciętą od morza Azją Środkową, jak też dla północnej Europy, przez Rosję do Oceanu Indyjskiego. Iran eksportuje paliwo do Europy przez Turcję oraz stara się ożywić „historyczny szlak handlu jedwabiem” z Chin przez Indie do Arabów nad Zatoką Perską.

Iran stara się o członkostwo w Szanghajskiej Organizacji Kooperacji (SCO), w której oficjalnymi językami jest chiński i rosyjski i w której Iran i Pakistan są „obserwatorami”. Być może z tego powodu zagrożenie Iranu przez USA zmalało, od czasu, gdy ponad dwa lata temu, Seymour Hersh opisał w The New Yorker jak to rząd Busha rozważał użycie broni nuklearnej przeciwko Iranowi, oraz rozpętał wrogą propagandę przeciwko Iranowi, podobną do kłamstw szerzonych przed napadem na Irak.

Rząd Szyitów w Bagdadzie jest naturalnym aliantem Teheranu i obydwa te rządy mogą przyłączyć się do związku państw nad Zatoką Perską, co uczyniłoby Iran najważniejszym państwem związku państw w grupie „Non-Aligned” domagających się „globalnej sprawiedliwości” i głosu w „World Trade Organization” oraz udziału w przetargach w Doha. Jak dotąd globalizacja stwarzała więcej trudności, niż pożytku w krajach trzeciego świata, do którego Iran nadal zalicza się, mimo coraz silniejszej pozycji geopolitycznej.

Iwo Cyprian Pogonowski-----